

W NUMERZE:

Michał Kalecki — O PODSTAWOWYCH ZASADACH PLANOWANIA WIELOLETNIEGO — str. 1

Autor rozważa cztery zasady planowania wieloletniego: 1) zasadę kompleksowego zbilansowania planu; 2) zasadę efektywności zaplanowanych inwestycji; 3) zasadę realności planu; 4) zasadę uwzględniania kształtowania się spożycia na bliższą metę.

Szczególnie interesujące są rozważania na temat trzeciej i czwartej zasady. Oto fragmenty wypowiedzi autora: „...ustalenie tempa wzrostu w planie wieloletnim to akt kompromisu między konsumpcją na bliższą i dalszą metę. Rzecz ta nowe światło na znaczenie badań efektywności inwestycji. Osiąganie w ten sposób oszczędności na nakładach inwestycyjnych lagodzą ów dylemat, zmniejszając odciski teraźniejszości na rzecz przyszłości”. „...należy jeszcze dodać na zakończenie, że niewykonanie nierównowagi planu odbija się w ostatecznym wyniku głównie na spożyciu. Istnieje bowiem naturalna tendencja do utrzymania ciągłości procesów inwestycyjnych dla uniknięcia zamrożenia kapitału w niewykonanych obiektach. Nie należy jednak nie doceniać szkód wywołanych przez niewypełnienie planu w zakresie spożycia. Płynące stąd

zniechęcenie ludności ma nie tylko różnorodne konsekwencje w życiu gospodarczym ale co najmniej ważne odbija się b. ujemnie na świadomości socjalistycznej społeczeństwa”.

Grzegorz Piskorski — PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — KIERUNKI I TEMPO ZMIAN — str. 1

W świetle danych uwzględniających wyniki kwietnia i częściowo maja bieżącego roku komplikacje w rozwoju naszej gospodarki, które nurtowały nas pod koniec roku ubiegłego i na początku bieżącego, nie straciły na aktualności, zmianie uległa jednak ostryść występowania poszczególnych zagadnień. Ponownie warto więc do nich powrócić.

Barbara Wiśniewska — UWIEŻIONE MOCE — SKARBIEC — str. 1

Przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego osiągnęły umiejętność eksploatowania parku maszynowego do maksymalnych granic. A mimo to autorka twierdzi, że i w tym przemyśle istnieją poważne „uwięzione moce”. O fakcie tym świadczy m. in. mała — w stosunku do innych krajów — efektywność eksportu, niezaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, itp. Gdzie ich więc szukać? Autorka stara się odpowiedzieć na to pytanie.

Problemy sytuacji gospodarczej

Kierunki i tempo zmian

GRZEGORZ PISKORSKI

O realizacji zadań planowych na lata 1961 — 1963 pisaliśmy już wielokrotnie¹⁾. Obecnie, uwagę naszą zwrócić należy przede wszystkim na obserwację kierunków i tempa bieżących zmian na niektórych słabszych stronach rozwoju naszej gospodarki, które wywierały dotychczas istotny wpływ na rozwój sytuacji gospodarczej. Oto one:

— Brak postępów w dziedzinie ograniczenia nadmiernego wzrostu

zapasów niepotrzebnie pochłaniających znaczny odsetek wzrostu produkcji, które mogłyby być zużyte na wzrost spożycia lub rozbudowę potrzebnych nam obiektów.

— Niedostateczne osiągnięcia w dziedzinie wydajności pracy, której mały wzrost prowadzi do wyższego niż planowany wzrost zatrudnienia i ogranicza tempo wzrostu płac realnych.

— Brak bardziej odczuwalnych osiągnięć w dziedzinie usprawnienia procesów inwestycyjnych. Wyższe od planowanych koszty robót i dłuższy cykl ich realizacji prowadzą bowiem do „zamrożenia” wielu środków, które powinny jak najszybciej przynieść korzyści w postaci wzrostu produkcji na potrzeby rynku krajowego i handlu zagranicznego.

— Brak odpowiednio głębokich przesunęć w strukturze inwestycji, tak aby zapewniły one wyższy wzrost produkcji rynkowej, niezbędny również dla pomyślnego kontynuowania budowy obiektów o charakterze podstawowym — surowcowym.

— Nie dość wydajne postępy w dziedzinie rozwoju handlu zagranicznego — szybszy od planowanego wzrost importu przy wolniejszym wzroście eksportu, zwłaszcza eksportu maszyn i urządzeń przy bardzo dużym wzroście ich importu. Ogranicza to m. in. możliwość zaopatrzenia rynku krajowego w wiele poszukiwanych na nim produktów.

— Zahamowania w rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej, które są czynnikiem dodatkowym komplikującym sytuację na wszystkich wymienionych odcinkach gospodarki, prowadzącym obecnie do dodatkowego zaostreżenia napięć planu na bieżące pięcioletnie.

W świetle ostatnich danych, uwzględniających wyniki kwietnia br. i częściowo maja, żadne z wymienionych źródeł „komplikacji” nie straciło na aktualności. Zmianie uległa jednak ostryść występowania poszczególnych problemów, warto więc ponownie do nich powrócić.

PRODUKCJA I ZAPASY

Pomimo, że dynamika wzrostu produkcji przemysłowej w okresie czterech miesięcy br. (2,9 proc.) była niższa niż przewidywana w planie rocznym (5 proc.), brak jest przesłanek, pozwalających sądzić, że zahamowane zostały tendencje do nadmiernego wzrostu zapasów. Można się nawet obawiać, że kwietnia, wyższa niż w styczniu i lutym dynamika produkcji (7,1 proc.) w wielu przypadkach osiągnięta została w wyniku wytwarzania produktów — aktualnie nam niepotrzebnych. Wskazują na to m. in. dość duże różnokręgowości odchyleń poziomu produkcji od założeń planowych, obserwowane na niektórych jej odcinkach.

W przemyśle maszynowym pomimo, że w wielu przypadkach zimowe opóźnienia w dostawach maszyn i urządzeń zostały w kwietniu jeszcze pogłębione, zanotowany został bardzo wysoki wzrost produkcji (o 18 proc. w porównaniu z kwietniem r. ub.), o wiele wyższy niż przewidywany w planie rocznym (11,8 proc.). Podobnie niekorzystnie ukształtowała się też struktura produkcji przemysłu chemicznego. Przy zbli-

1) DOKONCZENIE NA STR. 2

DOKONCZENIE NA STR. 4

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 16 CZERWCA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 24/613

MAM tu na myśli następujące cztery zasady: 1) zasadę kompleksowego zbilansowania planu; 2) zasadę efektywności zaplanowanych inwestycji; 3) zasadę realności planu; 4) zasadę uwzględniania kształtowania się spożycia na bliższą metę. Są to zasady raczej elementarne i znane, wobec czego ich ponowne rozważanie może się wydawać niektórym zbędne. Od czasu do czasu pozytywne jest jednak sięganie do podstaw planowania, zwłaszcza w okresie, kiedy przeżywamy istotne trudności gospodarcze. Następnie, jak niżej zobaczymy, zasady, o których tu mówimy, nie są wcale tak proste, jakby się to wydawało i konsekwentne ich rozwinięcie prowadzi do konfliktu z wieloma utartymi poglądami.

I.

ZASADA kompleksowego zbilansowania planu. Włączenie do naszych rozważań tej zasady może się wydawać jeszcze bardziej wątpliwe niż innych. Konieczność zbilansowania planu jest rzeczą oczywistą, a uchybienie tej zasadzie prowadzące do niedoboru w bilansach materiałowych, w bilansie handlu zagranicznego lub w bilansie siły roboczej, podważa realność planu. Czy wobec tego problematyka ta nie jest już wyczerpana przez zasadę realności planu? Chodzi tu jednak o sprawę ogólniejszą, a mianowicie o taką metodę konstruowania planu, przy której można uniknąć zarówno niedoborów, jak i zbyt-nych nadwyżek.

Konstruując plan wieloletni powinniśmy wychodzić z pewnego założonego tempa wzrostu dochodu narodowego. Oczywiście, że można i należy rozważać kilka takich wariantów, ale w każdym z nich to tempo jest wielkością daną. Dalej musimy zrobić jeszcze pewne założenia co do docelowej struktury spożycia oraz co do stosunku między tym ostatnim a inwestycjami nieprodukcyjnymi. Założenia te wyznaczają już z grubsza podział dochodu narodowego na inwestycje produkcyjne, inwestycje nieprodukcyjne, przyrost środków obrotowych i spożycie. Określają one również w dużej mierze strukturę gależiową dochodu narodowego i inwestycji produkcyjnych. Mówimy „w dużej mierze”, gdyż jeśli chodzi o strukturę gależiową będzie ona ponadto zależna: a) od wyboru między alternatywami technologicznymi osiągnięcia danego efektu produkcyjnego (np. wybór między elektrycznością a wodną); oraz b) od wyboru kierunków handlu zagranicznego (włączając w to decyzje o importowaniu lub produkowaniu w kraju danego dobra). Obu tych rodzajów wyboru dokonuje się w oparciu o badanie efektywności inwestycji, o którym będziemy mówili obszerniej w następnym rozdziale.

Podsumowując możemy stwierdzić, że struktura gależiowa docho-

du narodowego jest wyznaczona przez: a) tempo jego wzrostu; b) docelową strukturę spożycia i jego relacje do inwestycji nieprodukcyjnych; c) rozważania efektywności w zakresie alternatywnych metod wytwarzania oraz kierunków handlu zagranicznego.

W świetle tych wywodów niestudną okazuje się metoda rozpoczęcia planowania od założenia tempa ekspansji poszczególnych gależi gospodarki narodowej. Istotnie tempo to określa tempo wzrostu dochodu narodowego, który jest sumą produkcji czystej wszystkich gależi. Temu zaś tempu wraz z dalszymi założeniami co do struktury

odcinkach zagrożonych (o czym będzie mowa przy omawianiu zasady realności planu), a nie w sposób przypadkowy w wyniku chęci utrzymania wysokiego wskaźnika jakoby znamionującego postęp. W rzeczywistości takie tolerowanie wskaźników nadwyżkowych prowadzi do marnotrawstwa, czy to przez rozdymanie zapotrzebowania już w planie, czy też przez zakładanie niepotrzebnych rezerw, które budzą apetyty i przyczynia się do zwiększenia zapotrzebowania przy wykonaniu.

Słyszałem kiedyś „dowcipną” wypowiedź, że ludzie, którzy zaczynają planowanie od dochodu narodo-

wego rozwoju gospodarczego zwłaszcza w kraju słabo rozwiniętym. Istotnie fakt, że produkcja przemysłowa rośnie szybciej niż produkcja rolna wynika z następujących przyczyn: a) Przy podnoszeniu się stopy życiowej, konsumpcja dóbr przemysłowych rośnie szybciej aniżeli konsumpcja żywności. b) Jeśli chodzi o kraj mało rozwinięty występuje zwykle zastąpienie importu gotowych wyrobów przemysłowych przez produkcję krajową, a w późniejszej fazie zwiększenie wagi tych wyrobów w eksporcie. Tendencje te wypływają zarówno z trudności równowagi handlu zagranicznego przy szybkim rozwoju jak

II.

ZASADA efektywności zaplanowanych inwestycji polega na osiągnięciu danego przyrostu dochodu narodowego za pomocą najmniejszych możliwych nakładów inwestycyjnych przy zapewnieniu równowagi bilansu siły roboczej i bilansu handlu zagranicznego¹⁾. Im mniejsze będą inwestycje produkcyjne niezbędne do osiągnięcia założonego w planie przyrostu dochodu narodowego, tym większa część tego przyrostu będzie mogła być przeznaczona na konsumpcję i inwestycje nieprodukcyjne.

Zastosujemy tę zasadę przede wszystkim do zagadnienia kapitałochłonności nowych urządzeń i idącej z nią w parze wydajności wydajności pracy. Ta kapitałochłonność winna być taką, aby osiągnięta w rezultacie wydajności pracy w nowych zakładach pozwalała na zrównoważenie bilansu siły roboczej z uwzględnieniem programu skrócenia czasu pracy. Jeśli kapitałochłonność nowych urządzeń będzie za niską wystąpi — przy założonym tempie wzrostu dochodu narodowego — brak siły roboczej; jeśli będzie za wysoka — jej nadmiar. W pierwszym przypadku plan nie może być zrealizowany; w drugim jest nieracjonalny bo zakłada niepotrzebnie wielkie nakłady inwestycyjne przy jednoczesnym niewykorzystaniu siły roboczej. Podobnie, jak uprzedmiotowienie, nie jest wzrost wydajności pracy celem samym w sobie, a tylko narzędziem utrzymywania w równowadze bilansu siły roboczej przy danym tempie wzrostu dochodu narodowego. Oczywiście, że im wyższe założono w planie tempo wzrostu tym większy też będzie musiał być wysiłek w kierunku wzrostu wydajności pracy.

Fakt, że nie nastawiamy kapitałochłonności nowych urządzeń na niepotrzebnie wysoką wydajność nie oznacza jeszcze, że ta kapitałochłonność jest optymalna. Oszczędność siły roboczej może być osiągnięta na różnych drogach i należy wybrać wariant o najmniejszych nakładach inwestycyjnych. Nie ma więc celu oszczędzać pracy przez kosztowną automatyzację, jeśli można to uczynić mniejszym nakładem za pomocą prymitywnej mechanizacji prac podwózkowych. Nieśluszną jest często spotykana pogląd, że najlepsze są zawsze urządzenia na tzw. najwyższym światowym poziomie technicznym. Co jest najlepsze, powinien wykazać rachunek efektywności inwestycji. Nie jest powiedziane, że musi się nam opłacać to samo, co się opłaca amerykańskiemu kapitalistowi. Tania produkcja polega nie tylko na oszczędności siły roboczej, lecz i na nakładach inwestycyjnych.

W tym kontekście należy podkreślić rolę modernizacji istniejących zakładów, która częstokroć zapewnia kosztom stosunkowo niskich nakładów inwestycyjnych zarówno

O podstawowych zasadach planowania wieloletniego

MICHAŁ KALECKI

spożycia i jego relacji do inwestycji nieprodukcyjnych odpowiada — jak wynika z powyższego, pewna określona struktura gależiowa, a tym samym pewne określone tempo wzrostu poszczególnych działów gospodarki. Otóż te tempo będą na ogół całkiem różne od mniej lub bardziej dowolnych założeń, co do ich wysokości.

W tym przypadku wystąpią więc niedobory w jednych gależiach, a nadwyżki w innych. Niedobory będą skorygowane, jeśli tylko przestrzegana jest zasada realności planu, o której mowa niżej. Ujawni się może jednak tendencja do utrzymania wysokich wskaźników gależi „nadwyżkowych” zwłaszcza jeśli chodzi o działy, których szybki rozwój symbolizuje dla wielu postęp gospodarczy i techniczny (np. wytwarzanie energii elektrycznej i przemysł maszynowy). Jest to pojęcie niesłuszne, gdyż prowadzi ono albo do rozdymania w planie zapotrzebowania na odcinku produktu, albo też do klasyfikowania nadwyżki danego produktu jako rezerwy. Oczywiście, rezerwy w planie są rzeczą niezmiernie pożyteczną, ale winny one być tworzone na

wego, chcą się najęść i wyspać, zanim się wezmą do pracy. Według mnie chcą oni jedynie wiedzieć, co produkować by się najęść i wyspać, co niekoniecznie zasługuje na nagane.

Należy oczywiście wziąć pod uwagę, że wskaźnik wzrostu jakiegś gależi, który okazał się za wysoki przy danym tempie wzrostu dochodu narodowego nie będzie wcale za wysoki, gdy rozpatrzmy wyższy wariant tego tempa. Wówczas bowiem większy się zapotrzebowanie wewnętrzne na produkcję tej gależi, jak również posłużyć ona może dla celów ekspansji eksportowej niezbędnej dla zdobycia wyższego importu (oczywiście, jeśli będzie to możliwe z punktu widzenia chłonności rynków zagranicznych). Ale stanie się to w kontekście ogólnej zmiany wskaźników gależiowych, które będą teraz zgrane z wyższym tempem wzrostu dochodu narodowego.

W nawiązaniu do powyższych rozważań warto zastanowić się nad faktem, że uprzedmiotowienie traktuje się zwykle jako cel sam w sobie, mimo że jest ono jedynie pochodną realizacji planu wielolet-

też i ze względów efektywnościowych. c) Wreszcie, jeśli mamy do czynienia z przyspieszaniem tempa wzrostu dochodu narodowego, udział w nim inwestycji produkcyjnych się podnosi, co znowu przyczynia się do zwiększenia udziału przemysłu w dochodzie narodowym (w inwestycjach w przeciwnieństwie do konsumpcji nie partycypuje produkcja rolna). W ten sposób nie hasło uprzedmiotowienia decyduje o planie rozwojowym, lecz z wymogów tego planu wypływa z nieubłaganą koniecznością postulat uprzedmiotowienia.

Tak samo szybki wzrost produkcji maszyn wynikać winien nie z hasła „umaszynowania”, ale z potrzeb planu rozwojowego. Decydują o tym te same czynniki, z których wynika konieczność rozwoju przemysłu: wzrost udziału produktów trwałego spożycia w konsumpcji w miarę wzrostu stopy życiowej; zastępowanie importu maszyn przez produkcję krajową i w późniejszej fazie przejście do ich eksportu; wreszcie ewentualny wzrost udziału inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym.

UWIEŻONE MOCE

SKARBIEC

BARBARA WIŚNIEWSKA

Bezcenny skarb ma w swojej dyspozycji nasz przemysł lekki — wieloletnia rzesza robotników o umiejętnościach manualnych dziedzicznych z pokolenia na pokolenie. Jego udziałem są jednakże, o czym powszechnie wiadomo, permanentne kłopoty z przystosowaniem produkcji do potrzeb odbiorców w kraju i zagranicą.

A właśnie eksport w przemyśle lekkim ma wyjątkowo wzrost zna-

czenie dla gospodarki narodowej. Przemysł ten jest bowiem „skarżany” na import podstawowych surowców, niezbędnych do produkcji. Aby zaś importować, trzeba eksportować. Pod tym względem jednak nie jesteśmy wcale w gorszej sytuacji, niż inni wielcy europejscy producenci i światowi eksporterzy tkanin wełnianych, lniarskich, bawełnianych, obuwia i wyrobów dziewiarskich.

Mamy więc podobne, a może nawet bardziej korzystne warunki. A wyniki? Niestety, nie przemawiają one na korzyść naszego przemysłu lekkiego.

Eksport polskich wyrobów, z pewnymi chlubnymi wyjątkami, pozwala odgadnąć ogrom „uwięzionych mocy”. Nie dyskutuję ich jednak. Ilustruje natomiast dość wiernie rozróżną gospodarkę siłami ludzkimi i środkami produkcji. Stwierdzenie to może być przy-

jęte przez przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego jako krzywdzący i wręcz bezpodstawny zarzut. Osiągnęły one umiejętność eksploatowania parku maszynowego do maksymalnych granic. Przemysł lekki jest pod tym względem niedoścignionym wzorem dla innych gależi naszego przemysłu przetwórczego. Udowodnił, że w pełni możliwa jest praca na dwóch zmianach, a w podstawowych branżach nawet na pełnych trzech zmianach.

Skąd więc — powie czytelnik — teza o istnieniu „uwięzionych mocy” w tym przemyśle, pracującym z tak ogromnym i bezprzykładnym wysiłkiem?

„CZARNA ROBOTY”

Największa i najbardziej rozbudowana branża przemysłu lekkiego — bawełniarstwo — może sobie pozwolić na eksportowanie nieco więcej niż 1 proc. całej swojej produkcji w postaci tkanin wysokogatunkowych i o szlachetnym wykończeniu. Użyłk dewizowy przy ich

eksportie wynosi 0,8 centa za 1 mb.). Natomiast przy eksportie tkanin bawełnianych o apreturze zwykłej otrzymujemy przeciętnie 6,5 centa. Sprzedaż zagranicą tkanin w stanie surowym jest jeszcze mniej korzystna, ale przecież praktykowna. Bo co ostatecznie ma robić przemysł bawełniarski, skoro przestarzały park maszynowy utrudnia szybkie zwiększenie produkcji wyrobów najbardziej opłacalnych?

Trzeci co do wielkości produkcji włókna lnianego i tkanin lniopakulanych przemysł w świecie, i poważny eksporter słynie z kolei ze sprzedaży zagranicą wyrobów o charakterze półproduktów. A więc z reguły — o niskiej wartości. Co prawda, nasze lniarstwo eksportuje także tkaniny białe, ale idzie tu głównie o ręczniki, czyli również o wyroby stosunkowo proste. W niewielkiej ilości eksportowanych tkanin słotowych największą pozycję zajmują... ściereczki. Z tkanin odzieżowych, którymi bardzo interesują się odbiorcy zagra-

niczni mamy do dyspozycji tylko sztywny krawiecki, towar najmniej opłacalny. Oferty o dostawę tkanin lnianych ubraniowych przemysł odrzuca — ku zdumieniu zagranicznych odbiorców. Wiedzą przecież, że nasze lniarstwo ma niemałe możliwości produkowania takich tkanin i jest z uwagi na korzystny układ cen zainteresowane w ich eksportie. Nie zawsze więc są w stanie pojąć, że polscy producenci nie chcą przyjmować ich zamówień tylko z uwagi na żądanie przez nich wykonania wyrobów apreturą niemiłą i niekorzystną.

Występowanie zagranicą w charakterze „czarnego robotnika” wcale nie odpowiada naszemu lniarstwu. Wykonuje przecież tę część pracy, która wymaga rozbudowanego potencjału i zatrudnienia znacznej liczby robotników, ale przynosi efekty niewspółmiernie małe w stosunku do włożonej pracy. Ilustruje to porównanie średniej ceny płaconej za nasze wyroby lniar-

DOKONCZENIE NA STR. 5

oszczędność pracy jak i podniesienie zdolności wytwórczej.

Przejdźmy teraz z kolei do zagadnienia efektywności inwestycji z punktu widzenia utrzymania równowagi handlu zagranicznego. Wchodzi tu w rachubę inwestycje zarówno proeksportowe jak i antyimportowe. Te ostatnie dzielą się z kolei na inwestycje służące do zastępowania dóbr importowanych ich produkcją w kraju, do zastępowania surowców importowanych namiastkami i wreszcie do oszczędności surowcowych. W tym wypadku rachunek winien wskazać najbardziej efektywne metody uzyskiwania waluty zagranicznej potrzebnej do zdobywania niezbędnego importu.

Należy zresztą zaznaczyć, że ze względu na trudności w handlu zagranicznym, jakie napotyka się przy szybkim tempie wzrostu, nie jest to bynajmniej łatwym zadaniem. Zalecenie, by skoncentrować się na najbardziej efektywnych pozycjach eksportowych, okazuje się w praktyce niewykonalne. Bariere stanowi tu albo ograniczoność rynków zbytu (np. w eksporcie maszynowym) albo też trudności w rozwoju pewnych gałęzi nawet na dłuższą metę z przyczyn techniczno-organizacyjnych (ograniczonosc zasobów naturalnych, trudności kadrowe, stopniowa tylko adaptacja nowych metod produkcji itp.). Stajemy często wobec sytuacji, że co mamy — trudno jest eksportować, a co moglibyśmy eksportować, tego nie mamy.

W tych warunkach efektywne inwestycje antyimportowe zwłaszcza w zakresie oszczędności surowców i namiastek surowcowych mają doniosłe znaczenie i stają się centralnym zagadnieniem planu. Istotnie trudności zrównoważenia handlu zagranicznego stanowią jedną z najważniejszych przeszkód dla wysokiego tempa wzrostu. Konieczność uciekania się do nieefektywnego eksportu zwiększa nakłady inwestycyjne potrzebne dla osiągnięcia danego przyrostu dochodu narodowego, a więc wpływa ujemnie na konsumpcję. Czyni to oczywiście wysokie tempo rozwoju mniej atrakcyjnym. Na pewnym zaś poziomie tempa wzrostu dochodu narodowego zrównoważenie importu z eksportem okazać się może w ogóle niewykonalne.

W tej konfiguracji zagadnienie wydajności pracy staje się poniekąd pochodną osiągnięć w zakresie efektywnej gospodarki surowcowej. Im większe te osiągnięcia, tym wyższe może być tempo wzrostu, co z kolei rzutuje na wyższe wymogi w stosunku do wydajności pracy.

Problematyka rozwoju rolnictwa może tu służyć jako typowy przykład. Na czoło jej wybija się rozwiązanie problemu paszowego rzutu, którego poważnie na bilans handlu zagranicznego. Najbardziej efektywne środki to wzmocnienie zużycia pasz białkowych i nawożenia. Mechanizacja nie może w warunkach polskich odegrać tu poważnej roli, poprzez zwiększenie plonów, ze względu na przewagę gleb lekich. Wpływać ona będzie przede wszystkim na oszczędność siły roboczej i do zwiększenia produkcji rolnej przyczyni się tam, gdzie ta

siła jest wąskim gardłem. Wymagane są zatem takie rozmiary i rodzaje mechanizacji, które by usunęły te przeszkody dla rozwoju rolnictwa. Winna ona być przede wszystkim skoncentrowana w gospodarstwach chłopskich cierpiących od braku siły roboczej, w państwowych gospodarstwach rolnych, przy przejmowaniu podupadłych gospodarstw chłopskich przez PGR i kółka rolnicze itp. Ale nawet i w tych przypadkach mechanizacja nie musi konieczności naśladować farmy amerykańskiej zadowalając się techniką mniej pracochłonną, która odpowiada większej niż tam gęstości ludności pracującej w rolnictwie.

Tak samo, jak w całokształcie gospodarki, zagadnienie wydajności pracy w rolnictwie jest ściśle związane z rozwiązaniem zagadnienia surowcowego. Szybki rozwój rolni-

ści eksportowych; wreszcie w kosztorysach inwestycji. W tym ostatnim przypadku obok optymizmu planującego odgrywa często dużą rolę fakt, że przedsiębiorstwa „zachęcają” do danej inwestycji przez przedstawienie jej w możliwie najlepszym świetle, by po „zaczepieniu się o plan” radykalnie zrewidować koszty.

Należy zaznaczyć, że mobilizujący wpływ optymistycznych wskazań, jeśli nie opiera się on na konkretnych posunięciach, np. na inwestycjach powodujących oszczędności surowcowe, jest wybitnie wątpliwy. Mobilizują one zazwyczaj głównie do pomysłowych manipulacji asortymentowych, mniej lub bardziej uchwytne obniżania jakości itp.

Tak powstaje zjawisko napiętego planu tzn. planu ambitnego, ale ryzykownego, jeśli już nie całkiem

se, ale winien być zrobiony wysiłek ograniczenia tej niepewności, a wraz z nią niezbędnej rezerwy, do minimum.

Niepożądana jest zwłaszcza następująca praktyka. Po ustaleniu „bohaterstwa” wskaźnika przyjmujemy się rezerwę, która to „bohaterstwo” przynajmniej częściowo kompensuje. Przyczynia się to jedynie do zaciemnienia planu: duża rezerwa może się okazać w tych warunkach całkowicie niewystarczająca.

Obok rezerw w sensie nadwyżek w bilansach istotną rolę odgrywa rezerwa o charakterze zasobów, jak zapasy paliw i surowców, zasób rezerwowy dewiz itp. Rezerwy takie mają duże znaczenie w przypadku krótkoterminowych perturbacji. Np. rezerwa paliw powinna wystarczać na przejście przez na-

O podstawowych zasadach planowania wieloletniego

ctwa oparty na opanowaniu gospodarki paszowej stawia również wymogi większej wydajności pracy. Intensyfikacja jest przesłanką dla mechanizacji. Celem samym w sobie jest bowiem największa wydajność z hektara, a nie na zatrudnionego. Ale wzrost wydajności z hektara wymaga przy danym bilansie siły roboczej również i podniesienia wydajności pracy.

III.

O ZASADĘ realność planu potraciliśmy już mówiąc o jego kompleksowym zbilansowaniu. Stwierdziliśmy już tam, że nie należy oczywiście dopuszczać do niedoborów w bilansach materiałowych i bilansie handlu zagranicznego. Stwierdziliśmy to nie ma jednak bynajmniej charakteru jednoznacznego, a to z powodu względności pojęcia niedoboru. Przy założeniu optymistycznych, czy tzw. mobilizujących wskaźników wykonanie planu mimo formalnego zbilansowania staje się co najmniej niepewne. Optymizm może przejawiać się na różnych odcinkach, a mianowicie: w ustalaniu norm zużycia materiałów, w przewidywaniu wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego oraz czasu budowy i rozruchu nowych obiektów; w ocenie możliwo-

nierealnego. Jeśli taki plan zawodzi, co łatwo może się zdarzyć, powoduje to zwykłe straty — tzn. wynik jest gorszy aniżeli by to miało miejsce, gdyby planować ostrożnie. Realność planu polega na takim jego ustawieniu, żeby ryzyko jego niewykonania było niewielkie.

W tym miejscu natykamy się na sprawę rezerw. Jak już zaznaczyliśmy, rezerwy w postaci nadwyżek w bilansach powinny występować na odcinkach szczególnie zagrożonych tzn. tam, gdzie nawet przy największym wysiłku nie sposób jest przewidzieć dokładnego kształtowania się przyszłej sytuacji. Najlepszym przykładem jest tu przyszły rozwój eksportu do krajów kapitalistycznych, który zależy wszak od wahań na rynku światowym. Jeśli chodzi o eksport do krajów obozu socjalistycznego, to jesteśmy w tym lepszej sytuacji, że handel zagraniczny z nimi zawarowany jest długoterminowymi umowami. To właśnie zmniejsza zakres niezbędnych rezerw i tym samym umożliwia wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego i konsumpcji.

Natomiast rezerwy nie powinny wyłączać nas w możliwości dokładnym ustalaniu wskaźników, które np. w bilansach materiałowych i nakładach inwestycyjnych. Jakaś niepewność i tu będzie miała miej-

wet dość ostrą zimą, co nie wymaga nadmiernego wysiłku finansowego, gdyż wartość takiej rezerwy jest niezbyt wielka. Nieprzestrzeganie tej zasady prowadzi do poważnych strat gospodarczych i cierpien ludności.

Pożądaną jest, by rezerwa dewizowa była dość znaczna, gdyż w handlu zagranicznym możliwe są wszelkiego rodzaju gwałtowne krótkoterminowe wahania (obok zmian długoterminowych, na które należy przewidzieć jako rezerwy nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego). Między innymi wchodzi tu w rachubę problemat nieurodzajów — o którym będzie jeszcze niżej mowa — wywołujących konieczność dodatkowego importu. Jeżeli jest jednak takiej rezerwy dewizowej nie ma, to nie można wyznaczyć sobie za krótkiego okresu na jej zakumulowanie. Wywoła to bowiem albo b. znaczne przejściowe obniżenie tempa wzrostu, albo też napięcie w planie, które spowodować może znaczne straty. Do czasu zakumulowania takiej rezerwy nie ma innej rady, jak posługiwanie się kredytem krótkoterminowym, ponoszenie strat na cenach transakcji itp. co jest oczywiście kosztowne.

Tego rodzaju operacje nie wystarczają na ogół do zabezpieczenia importu zboża niezbędnego w przy-

padku poważnego nieurodzaju. Jaki jest więc rozwiązanie tego zagadnienia w przypadku braku dostatecznej rezerwy dewizowej? Można polegać na ograniczeniu przywozu surowców odbijając się oczywiście b. niekorzystnie na gospodarce narodowej, a w szczególności na spożyciu, natomiast trudno jest zmniejszyć przywóz inwestycyjny ze względu na zawarte już umowy. Wydaje się, że warto by było przemyśleć kształtowanie wyrobów drewna w rytmie odwrotnym do urodzaju. W latach nieurodzaju wyrobów ten byłby odpowiednio wyższy od przeciętnej i to poprzez handel zagraniczny pozwalałoby na finansowanie dodatkowego importu zboża. W latach urodzaju zachodziłaby sytuacja odwrotna tak, że w całości planu wieloletniego wyrobów nie przekraczałby przyjętej normy. Oczywiście, że szczegółowe rozwiązanie tego tematu leży poza ramami niniejszego artykułu.

Należy jeszcze dodać na zakończenie, że niewykonanie nierównego planu odbija się w ostatecznym wyniku głównie na spożyciu. Istnieje bowiem naturalna tendencja do utrzymania ciągłości procesów inwestycyjnych dla uniknięcia zamrożenia kapitału w niewykończonych obiektach. Nie należy jednak nie doceniać szkód wywołanych przez niewypełnienie planu w zakresie spożycia. Płynące stąd zmniejszenie ludności ma nie tylko różnorakie konsekwencje w życiu gospodarczym, ale co najmniej ważne, odbija się b. ujemnie na świadomości socjalistycznej społeczeństwa.

W następnym rozdziale zajmujemy się specjalnie zagadnieniem spożycia w planowaniu wieloletnim, ale przy założeniu respektowania zasady realności planu.

IV.

ZASADA uwzględnienia kształtowania się spożycia na bliską metę. Im większy jest przyrost dochodu narodowego, tym większy wymaga inwestycji. Im wyższy jest stosunek tego przyrostu do poziomu dochodu narodowego, tym większy jest więc stosunek inwestycji produkcyjnych do dochodu narodowego. Innymi słowy, im wyższe jest tempo wzrostu dochodu narodowego, tym wyższy udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym. Dlatego choć na długą metę kumulacyjny efekt wyższego tempa wzrostu oddziałuje dodatnio na stopę życiową, na bliską metę sytuacja przedstawia się odwrotnie: wyższe tempo wymaga wykreślenia z bieżącego dochodu

narodowego większej części na inwestycje i wobec tego wpływa ujemnie na spożycie.

Wobec tego ustalenie tempa wzrostu w planie wieloletnim to akt kompromisu między konsumpcją na bliższą i dalszą metę. Rzucą to nowe światło na znaczenie badań efektywności inwestycji. Osiągane w ten sposób oszczędności na nakładach inwestycyjnych łagodzą ów dyalektal zmniejszając ofiary teraźniejszości na rzecz przyszłości.

Naszkicowana wyżej zależność udziału inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym od tempa jego wzrostu nie wyczerpuje jeszcze zresztą całości zagadnienia. Pewne czynniki, o których była już mowa wyżej, wpływają dodatkowo na podnoszenie się nakładów inwestycyjnych wraz z tempem wzrostu. Jeśli nie istnieje rezerwa siły roboczej, to wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego założone w planie połączone wyżej musi z wyższą docelową wydajnością pracy, co wymaga z kolei dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Poza tym wyższe tempo wzrostu wywołuje natężenie w trudnościach zrównoważenia handlu zagranicznego powodując konieczność uciekania się do mniej efektywnego eksportu. W ten sposób wyższe tempo wzrostu wpływa dodatkowo na udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym, co odbija się z kolei na stopie życiowej na bliższą metę.

Widać stąd jak trudna jest decyzja co do tempa wzrostu dochodu narodowego. Nie wolno bowiem zapominać o ujemnych reperkach długofalowego tempa wzrostu na stopę życiową na bliską metę. To właśnie trudność tej decyzji leży częstokroć u podstaw nierówności optymistycznych planów, które stanowią niejako ucieczkę w „krajnie uludy” od twardego dylematu konsumpcji na bliską i daleką metę.

Przestrzeganie zasady realności planu i uwzględnianie kształtowania się konsumpcji na bliską metę prowadzi do umiaru w ustalaniu tempa wzrostu. Unikanie marnotrawstwa i dbałość o efektywność inwestycji pozwala na utrzymywanie go mimo to na względnie wysokim poziomie.

MICHAŁ KALECKI

1) Zakładamy tu, jak w poprzednim rozdziale, daną docelową strukturę spożycia. Istnieje zagadnienie najbardziej efektywnej jego struktury tzn. wybrania z szeregu ekwiwalentów konsumpcyjnych o różnej strukturze wariantu wzmagałaczego, najmniejszych nakładów. Zagadnienie to, które nie jest jeszcze na razie dostatecznie rozpracowane, wychodzi poza ramy niniejszego artykułu.

SPOTKANIE ABSOLWENTÓW SGPS ROCZNIKÓW 1949/50 I 1950/51

Kiedy w 1949 r. przyszł na pierwszy wykład nowo zorganizowanej w murach SGH Szkoły Głównej Planowania i Statystyki powiedziano im, że po studiach będą oficerami gospodarki. Oficerami pierwszej linii, ci z wydziału przemysłu i handlu, i oficerami sztabowymi, ci ze statystyki i finansów.

Nie ulega wątpliwości, że działo to na wyobraźnię immatrykulowanych studentów. Oddziaływała też na nich w toż samą atmosferą patosu, towarzyszącą pierwszym latom planu sześciolletniego.

Uczyl się marksizmu, historii WKP(b), uczyl się planować wg instrukcji byłej PKPG. Uczyl się wielu pożytecznych rzeczy, nie mniej dzisiaj gotowi są stwierdzić, że były to ubogie studia. Owczesna atmosfera i warunki studiów nakładły na oczy kołkie okulary. A jednak...

Kiedy w dniu 8 czerwca br. spotkali się w auli „A”, tak samo mało przytulnej, jak wówczas na pierwszym wykładzie, okazało się, że słowa nie minęły się z prawdą. Po dziesięciu latach od czasu opuszczenia z dyplomem „planisty” murów SGPS zlecieli się pracownicy sztabowi Komisji Planowania, a następnie wydziałów Centralnych Zarządów, dyrektorzy przedsiębiorstw, wicedyrektorzy departamentów centralnych urzędów, pracownicy nauki, wśród których nie brakło docentów... można by długo wymienić nabyte szlify.

Nie wszystkim spełniły się nadzieje związane ze studiami, nie wszyscy noszą

tytuły. Ale znakomita większość odgrywa dziś ważną rolę w gospodarce i dysponuje pokątnym zasobem doświadczenia i wiedzy.

Mozna by wiele zapisać stron na temat pozytywnych i negatywnych pokoleń, które reprezentują. Nie o to w tej chwili chodzi. Trzeba jednak stwierdzić, że potrafili krytycznie ocenić swoje studia i potrafili nadrobić braki, aktywne włączyć się do głównego nurtu życia gospodarczego.

I jest rzeczą godną podkreślenia, że pomimo szczególnych warunków studiów, pomimo pretensji, jakie mogą kierować pod adresem okresu ich nauki, absolwenci pierwszych dwóch roczników nie chcą tracić kontaktu z uczelnią, nie chcą zrywać wzajemnych więzów powstałych w czasie studiów. Przeciwnie, chcą te więzy wzmocnić, co właśnie wyraził zorganizowany przez nich zjazd. Zjazd był trochę improwizowany, ale nader sympatyczny i pożyteczny impreza. Był okazją do poznania nowych zadań szkoły, do rozmowy z profesorami, z rektorem, był wreszcie okazją do wymiany poglądów, omówienia przebytej drogi, odnowienia przyjaźni. Dlatego warto ten zjazd odnotować na naszych łamach, życząc jego uczestnikom powodzenia i dalszych wzajemnych spotkań. Czynimy to tym bardziej, że w naszym zespole jest trzech absolwentów pierwszego rocznika SGPS.

(MIAK)

Konferencja w sprawie usług

przez przeszło dwadzieścia referatów i w toku dwudniowej dyskusji. Siła rzeczy więc ograniczamy się do przedstawienia tylko niektórych, naszym zdaniem, najważniejszych spraw.

*

W latach 1961-62 wartość usług dla ludności w gospodarce społecznej — z wyłączeniem oświaty, kultury, łączności, transportu, służby zdrowia, turystyki i hotelarstwa — wzrosła o 3,7 proc. osiągając 4,1 mld zł. Jest to nieco mniej, niż przewidywał dwuletni wycenke planu pięcioletniego. W tym samym czasie zatrudnienie wzrosło o około 41 proc. a liczba zakładów o 75 proc. O wiele szybszy wzrost można zaobserwować w przedsiębiorstwach usługowych koordynowanych przez KDW.

Liczby ilustrujące obecną sytuację w usługach nieco ją wypaczają. Postęp jest prawdopodobnie znacznie wolniejszy. Jest to zrozumiałe z tego powodu, że przedsiębiorstwa specjalizujące się w usługach korzystają w poważnej mierze z dobrodziejstw wielu przywilejów przypisanych tej działalności gospodarczej. I tak np. przy prowadzeniu usług nie obowiązują limit zatrudnienia, co niejedenkrotnie skłania przedsiębiorstwa do ukrywania pod szyldem tej działalności produkcji na rynek dla celów zaopatrzeniowych, a nawet inwestycyjnych. Zjawisko to szczególnie występuje w przemyśle leżącym w sferze spożywczej. Również pewne usługi w zakresie polityki fiskalnej odgrywają tu tę samą „statystyczną” rolę.

Zresztą sprawa polityki fiskalnej była rozpatrywana także z innego punktu widzenia. Przedsiębiorstwa i warsztaty usługowe, jak już wspomnieliśmy, korzystają z ulg w zakresie podatku lokalowego, dochodowego itp. Cóż z tego, jeśli rady narodowe w większości przypadków nie realizują tych postanowień, zwłaszcza wobec prywatnego przemysłu i rzemiosła. I nie pomaga tu żadna siła. Nawet zalecenia Ministra Finansów nie są w pełni wprowadzone w życie. Tak więc obok polityki państwa mamy do czynienia

z własną, często nawet szkodliwą polityką rad narodowych, a zwłaszcza ich urzędów finansowych.

W czasie konferencji nieraz wspomniano o tym, że jedną z głównych przyczyn słusowności niewielkiego przyrostu jest zbyt wysoka dla konsumentów, a zbyt niska dla wytwórców cena świadczonych usług. W wielu przypadkach, jak to ma np. miejsce przy przewożeniu siłnika do odkurzaczy, ceny usług są nawet wyższe, niż nowych części zamiennych, czy nawet całych produktów. Dysproporcji tej upatruje się w zbyt dużym narzucie kosztów ogólnych, a przede wszystkim w za małej mechanizacji prac.

Toteż szczególną wagę należy przykładąć do wszelkich zabiegów z dziedziny postępu technicznego, które z jednej strony prowadzą by do obniżki ceny, a z drugiej zapewniali przedsiębiorstwom rentowność. Jako najważniejsze zadanie, obok inwestowania w maszyny i urządzenia oraz zapewnienia produkcji tych towarów przez przemysł ciężki i leżący, wymieniamy się potrzebę wprowadzania przemysłowych świadczeń usług (tzw. „fabryki usług”).

Chodzi o to, by rozwiązywać takie małe charakteru pozainwestycyjny, obejmując zabiegi organizacyjne, zmierzające do bardziej efektywniejszego wykorzystania istniejącego już parku maszynowego przez jego koncentrację przy poważnej specjalizacji wytwarzania. Tym problemem większą część swego wystąpienia poświęcił wicepremier E. Szyr.

*

Sprawom usług dla wsi, szczególnie produkcyjnych, poświęcono także sporo uwagi. W ostatnim okresie, zwłaszcza wobec aktywizacji kółek rolniczych, nastąpiła dość szybka intensyfikacja rolnictwa (mechanizacja). Obok tego jednak zaobserwowano poważne braki w zapleczu usługowym dla rolnictwa. Bez rozbudowanego zaplecza usługowego nie można intensyfikować prac rolnych, a wszelkie braki dają się poważnie odczuwać w obniżeniu efektywności wykorzystania posiadanych

potencjału. Prócz niedostatków w postaci zbyt małej mocy przerobowej przedsiębiorstw usługowych, występuje nieprawidłowe rozmieszczenie terytorialne i branżowe zakładów, szwankuje zaopatrzenie materiałowe, brak jest specjalistów, nie ma też dostatecznej ilości maszyn i urządzeń.

Potrzeba poprawy jest tym silniejsza, że do roku 1980 ilość ciągników (tzw. przekłonenowych) ma wzrosnąć do 750 tys. sztuk, zaopatrzenie w nawozy prawie pięciokrotnie, zużycie wapna nawozowego około dziesięciu razy, środków ochrony roślin prawie dwukrotnie itp. Te liczby nie odzwierciedlają jeszcze całkowitych potrzeb, gdyż należy się liczyć ze zmianami strukturalnymi rolnictwa oraz z tym, że w chwili obecnej chłopci jeszcze w wielu przypadkach część usług wykonują we własnym zakresie.

Dla poprawy tej sytuacji postuluje się utworzenie wielu nowych, wyodrębnionych przedsiębiorstw usługowych, pracujących na potrzeby rolnictwa.

*

Wśród postulatów wysuniętych przez Konferencję szczególnie ważne jest stwierdzenie o konieczności usprawnienia metod planowania i zarządzania tą sferą gospodarki.

Również postuluje się zwrocenie większej uwagi na prowadzenie prac naukowych w dziedzinie usług, które rozpatrywałyby ich znaczenie w gospodarce narodowej, zajmowały się badaniem popytu i optymalnymi rozmiarami podaży, usuwalyby nieporozumienia definicyjne oraz semantyczne itp.

W celu konsekwentnej kontynuacji prac zapoczątkowanych przez Konferencję wysunięto postulat utworzenia przez Zarządzie Głównym PTE stałej komisji problemowej do spraw usług. Jednym z pierwszych zadań tej komisji powinno być przedyskutowanie problemu koordynacji i organizacji prac naukowych w tej dziedzinie. Uznano też za celowe, wobec doświadczeń Konferencji, zwołanie spotkań naukowych poświęconych sprawom usług w odstępach rocznych lub dwuletnich. (KOLA)

POD koniec maja odbyła się w Warszawie I Ogólnopolska Konferencja Naukowa na temat ekonomicznej i społecznej roli usług, zorganizowana przez Oddział Warszawski PTE z inicjatywą Komitetu Drobnej Wytwarzalności i przy czynnym współudziale zainteresowanych tymi sprawami resortów. Głównym celem tego spotkania było przedyskutowanie szeregu zagadnień teoretycznych, konfrontacji z doświadczeniami praktycznymi, a także sformułowanie wielu postulatów, mających na względzie przygotowanie „polu” dla przyszłej polityki gospodarczej w tej dziedzinie.

Nie po raz pierwszy mówi się o tych sprawach. Rada Ministrów, KDW i szereg zainteresowanych resortów zajmowało się nimi. Publikistyką gospodarczą, w tym i nasze pismo, poświęciła niejednemu artykule niedostatkom, trudnościom i perspektywom tej dziedziny życia. Niezliczona ilość konferencji naukowych i praktycznych „brała na warsztat” usługi. Z tych względów Ogólnopolska Konferencja jest kontynuacją tych wszystkich wysiłków. Kontynuacją niewątpliwie interesującą z dwóch względów. Przede wszystkim dlatego, że nigdy jeszcze w sposób tak kompleksowy nie przedstawiono obecnej sytuacji w usługach, jak i dlatego, że zabierali w niej głos działacze gospodarczy zajmujący czołowe stanowiska: wicepremier Eugeniusz Szyr, minister Włodzimierz Lechowicz, zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego Mieczysław Popiel, naukowcy, dyrektorzy ministerstw, zjednoczeń i przedsiębiorstw oraz przedstawiciele spółdzielczości.

Zdecydowana większość wypowiedzi oraz referatów koncentrowała się na obecnej sytuacji usługowej. Tak więc przedstawiono stan usług dla ludności, komunalnych, produkcyjnych na wsi, turystycznych oraz stan nauki w tej dziedzinie.

Nie sposób w krótkiej relacji przedstawić sprawy poruszane

Dostawy taboru dla PKP

NA wstępie mała dygresja. W notatniku sprawozdawcy sejmowego odnotowane są szczególne dyskusje, przeprowadzone 6 i 7 grudnia w Komisji Komunikacji i Łączności nad projektem planu i budżetu Ministerstwa Komunikacji na rok 1963. Przytoczymy z tej dyskusji fragment wypowiedzi kierownika resortu komunikacji, min. Józefa Popielasa.

Główną przyczyną tego, że kolej państwowa nie wykonuje planu przewozu ładunków w 1962 r. o około 3 mln ton — przeważnie w przewozach węgla i materiałów budowlanych — jest brak środków transportowych. Trudności w tej dziedzinie będą występowały i w roku 1963. Nasz przemysł krajowy nie uruchomił produkcji lokomotyw Diesla i w związku z tym resort zamierza zakupić w przyszłym roku (tzn. w 1963 r. — dopisek sprawozdawcy) lokomotywy spalinowe w krajach socjalistycznych.

Dnia 24 stycznia br., a więc w okresie wyjątkowo krytycznym dla przewozów kolejowych, przedstawiając Komisji Komunikacji i Łączności bieżącą sytuację min. Popielas powtórzył przytoczone wyżej stwierdzenie, mówiąc:

Już w okresie ubiegłego roku przy dużych spiętrzeniach przewozów występowały poważne trudności na kolei. Spowodowane to było głównie brakiem odpowiedniej ilości lokomotyw i wagonów. W ubiegłym roku kolej nie przewiozła około 3,5 mln ton masy przewozowej. Trudności te występowały jeszcze dotkliwiej w okresie dużych mrozów.

Temu węzłowym problemowi stawianemu wielokrotnie przez resort komunikacji, poświęcone zostało posiedzenie sejmowej Komisji Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa, rozpatrującej sprawę w aspekcie stanu zabezpieczenia dostaw taboru kolejowego przez nasz przemysł ciężki. Komisja obradowała w dniu 30 maja pod przewodnictwem posła Józefa Olszewskiego z udziałem, rzecz jasna, przedstawicieli sejmowej Komisji Komunikacji i Łączności oraz przedstawicieli zainteresowanych resortów i zjednoczeń.

Informacji o stanie zabezpieczenia dostaw taboru kolejowego przez przemysł ciężki udzielili: podsekretarz stanu w Min. Przemysłu Ciężkiego, Zdzisław Nowakowski i podsekretarz stanu w Min. Komunikacji, Zbigniew Modliński.

DWUGŁOS: PRODUCENT I KLIENT

Wartość całej produkcji przemysłu taborowego w roku bieżącym — mówi wice-min. Nowakowski — wyniesie ok. 8 mld zł, w tym wartość produkcji samego taboru kolejowego stanowić będzie 57,5 proc. wymienionej sumy. Dostawy dla Min. Komunikacji w roku bieżącym stanowiąć będą wartość 1 540 mln zł. Pozostała część produkcji przeznaczona jest na eksport i potrzeby przemysłu krajowego.

KERM podjął uchwałę w sprawie zapewnienia wykonania zwiększonych zadań przewozowych w transporcie kolejowym w latach 1963—1965. W wyniku tej uchwały resort przemysłu ciężkiego uwzględnił zwiększone potrzeby resortu komunikacji na dostawę lokomotyw elektrycznych. Postanowiono przyspieszyć uruchomienie produkcji węgla-

rek 4-osłowych, zwiększając produkcję węglarek 2-osłowych. Ogólna produkcja wagonów-węglarek w latach bieżącej pięcioletki wyniesie: węglarki 2-osłowe — 33 287 sztuk, z tego dla PKP przeznaczonych 27 747; węglarki 4-osłowe dla PKP — 1 705 sztuk. Nadwyżka dostaw w stosunku do pierwotnych założeń wyniesie 4 657 wagonów o ładowności 136 tys. ton.

W dziedzinie trakcji elektrycznej — stwierdza wice-min. Nowakowski — oparto już produkcję lokomotyw na prąd stały opartą na dokumentacji własnej i przy całkowitym wyposażeniu z surowców krajowych. Lokomotywa ta rozwija szybkość do 80 km na godz. i przeznaczana jest głównie dla pociągów towarowych. Drugim typem lokomotywy elektrycznej, której produkcję uruchomiono w roku bieżącym, jest lokomotywa osobowo-towarowa prądu stałego, oparta na licencji angielskiej.

Do końca bieżącego roku resort komunikacji otrzyma z przemysłu ciężkiego 114 sztuk lokomotyw spalinowych o mocy do 350 KM. Kontynuowane są przygotowania do rozpoczęcia produkcji lokomotyw o mocy 800 KM w oparciu o własną konstrukcję. Przemysł taboru kolejowego uruchamia również w bieżącym roku produkcję lokomotyw spalinowej z przekładnią hydrauliczną o mocy 750 KM, opartą na dokumentacji i elementach napędowych z ZSRR. Zgłoszone przez Min. Komunikacji zapotrzebowanie na lata 1966—1970 w ilości 650 sztuk lokomotyw o mocy 800 KM zostało przez przemysł przyjęte do wykonania. Wykonanie prototypu lokomotywy spalinowej o mocy 1 700 KM przewiduje się na rok 1965. W 1966 r. przeprowadzone zostaną próby eksploatacyjne, a w roku następnym wykonanych zostanie 5 sztuk tego typu lokomotyw (do 1970 r. — 200 sztuk). W dalszej perspektywie przewiduje się również uruchomienie produkcji lokomotyw o mocy 2 400 — 3 000 KM.

W zakresie wagonów osobowych i usługowych Min. Komunikacji otrzymuje wagony podmiejskie i wagony docepcowe do wagonów motorowych oraz wagony bagażowe do ruchu na liniach międzynarodowych. Przewiduje się uruchomienie produkcji wagonu docepcowego z indywidualnym ogrzewaniem ropnym i miękkimi siedzeniami. Przemysł taboru kolejowego w pełni zaspokaja potrzeby PKP w zakresie produkcji wagonów towarowych.

Poważnie wzrosło zapotrzebowanie PKP na części zamienne, zwłaszcza po przesłaniu się na trakcję elektryczną i spalinową. Dla uporządkowania tego problemu powołano komisję międzyresortową, która ustaliła wykazy części zapasowych i zamiennych — będą one podstawą do składania zamówień i programowania produkcji.

Po przytoczeniu w skrócie informacji przedstawicieli resortu przemysłu ciężkiego, ujętej raczej w przekroju perspektywicznym, oddajmy głos reprezentantowi resortu komunikacji, pilnie poszukującemu rozwiązań na dziś.

Potrzeby Ministerstwa Komunikacji w zakresie dostaw taboru kolejowego — mówi wice-minister Modliński — są znaczne i wynikają ze stale rosnących i poważnych zadań przewozowych. Do chwili obecnej zadania przewozowe wyprzedzają założenia planu 5-letniego.

W 1957 r. Min. Komunikacji przerwało zakupy

lokomotyw parowych, które miały być zastąpione trakcją elektryczną i spalinową. Planu dostaw lokomotyw na lata 1961—1963 przewidują dostarczenie resortowi komunikacji 114 lokomotyw elektrycznych i 269 lokomotyw spalinowych. Resort komunikacji otrzyma 126 lokomotyw elektrycznych i 230 lokomotyw spalinowych. W tej drugiej grupie dostaw sytuacja jest jednak wysoce niepokojąca, do planu włączono bowiem lokomotywy spalinowe o mocy 150 KM i 300 KM, które w rzeczywistości są tylko ciągnikami do prac przetokowych. Lepiej kształtuje się sytuacja w dziedzinie dostaw jednostek elektrycznych trójczłonowych.

Poważnie zagrożone są dostawy założone w planie na rok bieżący. Wiele trudności następcza sprawa odbioru, a przede wszystkim nierównomierne realizowanie dostaw. Stwierdzono szereg wad i usterek — konstrukcyjnych i produkcyjnych — w dostarczanych lokomotywach elektrycznych. Przemysł nie dostarczył prototypu lokomotywy pilnie potrzebnej do przewozów pasażerskich.

Zamiast przewidzianych w planie na lata 1961—1963 dostaw 23 014 wagonów normalnotorowych — Min. Komunikacji otrzymało tylko 20 377. Najdotkliwiej odczuwa się niewykonanie planu dostaw w grupie węglarek, gdzie zamiast 16 tys. resort otrzymał tylko 13 522. W myśl ustaleń planu tegorocznego — resort powinien otrzymać 6 075 węglarek. W ciągu pierwszych czterech miesięcy br. zamiast 2 650 resort otrzymał 2 491 węglarek. Usterki jakościowe wagonów osobowych zostały już w zasadzie usunięte. Nadal natomiast notuje się wady w wykonaniu wagonów towarowych.

Największy kłopot sprawia problem części zamiennych. Min. Komunikacji w I kwartale br. zgłosiło do produkcji 171 pozycji na ponad 39 tys. sztuk, z czego przyjęto do wykonania 117 pozycji na 14 971 sztuk, a dostarczone 14 294 sztuki (zakłady w Starachowicach). Do wykonania dla zakładów „Fablok” w Chranowie zgłoszono 28 pozycji na 51 888 sztuk. Zamówienie zostało przyjęte, ale dotychczas nie jest realizowane.

STWIERDZENIA ZESPOŁU POSELSKIEGO

Po wysłuchaniu informacji przedstawicieli resortów, pos. Henryk Szafrański przedstawił wyniki wizytacji dokonanej przez posłów w zakładach przemysłu ciężkiego produkujących dla potrzeb PKP. Zespół poselski zwizytował: „Fablok” w Chranowie, „Pafawag” we Wrocławiu i Zakłady Cegielskiego w Poznaniu.

Zespół poselski stwierdza, że poziom techniczny produkcji taboru kolejowego nie może być uznany za w pełni zadowalający. Poprawa stanu rzeczy w tym zakresie wymaga jasnych i ostatecznych decyzji dotyczących założeń i kierunków rozwoju transportu w kraju. Stąd postulat o powołanie przez Prezesa Rady Ministrów komisji, w skład której weśliby przedstawiciele Min. Przemysłu Ciężkiego, Min. Komunikacji, zainteresowanych instytutów, biur konstrukcyjnych oraz wybitni specjaliści. Zadaniem tej komisji byłoby opracowanie uzgodnionych kierunków perspektywicznego rozwoju transportu w kraju — w oparciu o ustalone jakościowe i ilościowe potrzeby. Uwzględnione powinny być również w tych opracowaniach potrzeby eksportu.

Produkcja nowoczesnego taboru kolejowego, zwłaszcza lokomotyw elektrycznych, wymaga szerokiej kooperacji zakładów produkujących tabor z innymi gałęziami przemysłu. Dotyczy to zarówno przemysłu chemicznego, elektrotechnicznego, lekiego jak i innych. Stąd konieczność jakościowego i ilościowego przystosowania produkcji zakładów kooperujących do potrzeb zgłaszanych przez przemysł taboru kolejowego.

Dla zlikwidowania występujących trudności technicznych i ekonomicznych, dla unowocześnienia metod wytwarzania, dla lepszego wykorzystania kadru inżynieryjno-technicznego — należy przyspieszyć tempo wyprofilowania produkcji zakładów taboru kolejowego w produkcji wyrobów końcowych i podzespołów, opartej na zasadach specjalizacji i koncentracji produkcji.

Zespół poselski stwierdza, że mimo poprawy niezbędne jest dalsze usprawnienie zaopatrzenia w części zamienne.

DYSKUSJA

Po udzieleniu dodatkowych wyjaśnień przez przedstawicieli resortu i zjednoczeń przemysłu ciężkiego posłowie przystąpili do dyskusji. Była ona ożywiona. Wystarczy powiedzieć, że w dyskusji wzięło udział 19 posłów. Wtrącając tu, „swoje trzy grosze” sprawozdawcy, można chyba nadmienić, że rozpatrywany w Sejmie problem wymaga szybkich i przemyślnych rozwiązań. Min. Komunikacji powinno poczuć się poważnym klientem, którego istotne potrzeby muszą być bardziej niż dotychczas respektowane.

W rzeczowej dyskusji posłowie wskazywali, że mimo dalszego rozwoju motoryzacji i przejmowania w coraz większym stopniu przewozów towarowych przez tabor samochodowy — kolej nadal będzie zasadniczym środkiem przewozowym. Stąd konieczność opracowania programu dalszego intensywnego rozwoju komunikacji kolejowej, modernizacji kolei, całkowitego zastąpienia trakcji parowej przez trakcję elektryczną i motorową. Program ten powinien objąć nie tylko sprawy konstrukcji taboru kolejowego, lecz również całością spraw eksploatacyjnych.

Niezbędne jest pogłębienie specjalizacji zakładów produkujących tabor kolejowy oraz zakładów naprawczych taboru kolejowego.

Wskazywano, że przemysł produkujący tabor kolejowy dysponuje znaczącym potencjałem produkcyjnym, kadrowym, ma poważne doświadczenie i tradycje. Głównym problemem jest dokonanie zmian strukturalnych produkcji.

Podkreślano, że zmiany profilu produkcyjnego innych gałęzi przemysłu (np. przemysłu chemicznego) stawiają określone wymagania w kierunku przystosowania taboru kolejowego do transportu nowych artykułów. Niezbędne jest również zwiększenie produkcji wagonów o podgrzewanej podłodze dla przewozu materiałów sypkich.

W częściowym zrehabilitowaniu dyskusji, przewodniczący Komisji stwierdził, że w związku ze wzrostem przeznaczanej do przewozu masy towarowej sprawa zapewnienia resortowi komunikacji dostaw taboru — zarówno lokomotyw jak i wagonów — nabiera szczególnego znaczenia. Dotychczas potrzeby kolei w tym zakresie nie były w pełni zaspokajane przez przemysł ciężki. Powstałe w tej dziedzinie założeń trzeba rozwiązać możliwie najszybciej. W szczególności niezbędne jest przyspieszenie dostaw węglarek.

Na napiętych zadaniach przewozowych kolei koncentruje się obecnie uwaga organów rządowych. Trzeba jak najbardziej wykorzystać ten szczególnie przychylny klimat, jaki wytworzył się wokół spraw produkcji taboru kolejowego i zabezpieczenia dostaw dla kolei.

*

Komisja zleciła zespołowi poselskiemu opracowanie projektu dezyderatów w oparciu o wyniki wizytacji zakładów produkujących tabor kolejowy oraz o przebieg dyskusji.

Sprawozdawca Sejmowy

Uwięzione moce

W poszukiwaniu panewki

MARIAN GRALEWSKI, TADEUSZ RONKOWSKI

POSIADACZE pojazdów mechanicznych, zwłaszcza samochodów, zarówno instytucje jak i osoby prywatne, przeżywają kłopoty, często wręcz nierozwiązalne, wynikające z niedostatecznego zaopatrzenia w części zamienne. Wskutek tego część transportu samochodowego jest permanentnie niewykorzystana. Trudności w tym zakresie powinna była usunąć uchwała nr 462/59 Rady Ministrów. Określiła ona nowe ramy organizacji produkcji oraz ustaliła odpowiedzialność resortów, za prawidłowe pokrycie potrzeb gospodarki narodowej w tym zakresie; podzielił też odpowiedzialność między resorty.

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego — odpowiedzialne za pokrycie potrzeb części zamiennych do samochodów produkcji krajowej;

Ministerstwo Komunikacji — odpowiedzialne za pokrycie potrzeb części zamiennych do samochodów pochodzenia zagranicznego;

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego — odpowiedzialne za prawidłową organizację i zaopatrzenie w części zamienne sieci placówek detalicznej sprzedaży;

Ministerstwo Handlu Zagranicznego — odpowiedzialne za zabezpieczenie w transakcjach handlowych dostaw niezbędnej ilości części zamiennych i dokumentacji informacyjno-technicznej do zakupowywanych za granicą pojazdów samochodowych.

NISKA OPLACALNOŚĆ

Ustalenie odpowiedzialności resortów za sprawy produkcji i dystrybucji części zamiennych nie wyeliminowało jednak trudności w zaopatrzeniu. W dalszym ciągu zakup niektórych części zamiennych urasta często do problemu, mimo, że w latach 1959—1962 produkcja części zamiennych w resortie przemysłu ciężkiego wzrosła pod względem wartościowym ponad 3-krotnie. Rzecz bowiem w tym, iż wartościowy wzrost produkcji nie odbywał się proporcjonalnie we wszystkich asortymentach.

Zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego uwzględniły w planach produkcji 1962 r. tylko część zapotrzebowania zgłaszanych przez Biuro Zbytu Przemysłu Motoryzacyjnego „Behamot” i pokryły z inwentaryzowanych potrzeb tylko w 83,7 proc. W planie przyjętym do realizacji nie ujęto wielu asortymentów deficytowych części zamiennych oraz rozmaitych części drobnych. W I półroczu 1962 r. zadania w zakresie dostaw części zamiennych do pojazdów samochodowych zostały wykonane zaledwie w 85,7 proc. Znacznie gorzej przebiegała wówczas realizacja dostaw części zamiennych wg ilości w przekroju asortymentowym, gdyż na ogólną ilość zaplanowanych do wykonania 9 335 pozycji asortymentowych nie

wykonano w ogóle 2 502 pozycji. Dotyczyło to zwłaszcza kooperacji. W I półroczu 1962 r. fabryki macierzyste zdołały wyegzekwować od kooperantów spoza przemysłu motoryzacyjnego zaledwie 37 proc. planowanych dostaw części zamiennych, a od kooperantów w ramach ZPMot. — 66 proc.

Szczególnie niezadowalająco (w odniesieniu do zadań półrocznych uzgodnionych z biurem „Behamot”), przebiegała realizacja dostaw części zamiennych, produkowanych przez następujące zakłady: fabryka ZPMot.; Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie i Jelczanische Zakłady Samochodowe w Jelczu.

Główną przyczyną niewykonania przez przemysł motoryzacyjny planowanych zadań w zakresie dostaw części zamiennych do krajowych pojazdów samochodowych była m. in. niska opłacalność produkcji części zamiennych. W zakładach w dalszym ciągu działają „antybodźce” ekonomiczne, mające źródło w niewłaściwym stosunku kosztów produkcji części zamiennych do cen zbytu. Np. wartość części zamiennych własnej produkcji w cenach zbytu na 1 robociznogodzinę wynosiła w planie TPF FSC Starachowice na 1962 r. ok. 97 zł, zaś wartość produkcji towarowej — ok. 179 zł.

KŁOPOTY Z IMPORTEM

Odpowiedzialność za organizowanie produkcji części zamiennych do pojazdów samochodowych marek zagranicznych spoczywa na Zjednoczeniu Zaplecza Technicznego Motoryzacji (ZZTM), podległym Ministerstwu Komunikacji. ZZTM skupia 4 wytwórnie części zamiennych: w Gliwicach, Hawie, Kaliszu i Koszalinie oraz Zakład Regeneracji Łożysk w Warszawie. Udział produkcji tych zakładów w zaspokajaniu zapotrzebowania na części zamienne do samochodów pochodzenia zagranicznego jest ograniczony wskutek tego, że znaczna część mocy produkcyjnej zakładów (80 proc.) jest przeznaczona na produkcję części do samochodów krajowych.

W planie na 1962 określono, że ogólne potrzeby w zakresie części zamiennych do samochodów pochodzenia zagranicznego pokryte zostaną: importem w 63,13 proc. i produkcją krajową — w 36,87 proc. Jednakże wartość części, których produkcję ulokowano w zakładach przemysłowych w kraju, wynosiła tylko 25,20 proc. potrzeb ogólnych,

zaś produkcji niezlokalizowanej w ogóle — 11,7 proc.

W związku z tym Minister Komunikacji powołał branżę produkcji części zamiennych do samochodów importowanych. Obowiązek zawarcia porozumienia ogólnobranżowych został powierzony Zjednoczeniu Zaplecza Technicznego Motoryzacji jako zjednoczeniu wodzącemu. Podjęte środki, zmierzające do usprawnienia organizacji produkcji części zamiennych dla samochodów importowanych nie przyniosły jednak spodziewanych efektów. Do uczestniczenia w porozumieniach branżowych w zakresie produkcji części zamiennych do samochodów importowanych zobowiązane zostały 23 jednostki organizacyjne, z czego przystąpiły do branży tylko Zjednoczone Zespoły Gospodarcze „INCO”, Krajowy Związek Spółdzielni Transportu oraz 6 zakładów państwowego przemysłu terenowego.

Przy typowaniu jednostek organizacyjnych, które miały obowiązek przystąpienia do branży produkcji części zamiennych, nie dokonano dokładnej weryfikacji ich możliwości oraz profilu i potencjału produkcyjnego. Pominięto jednocześnie takie jednostki, które na skutek nieskoordynowania produkcji części zamiennych w kraju nie wykorzystują należycie swojej mocy produkcyjnej. Np. zakład resortu łączności w Ostrowie Wielkopolskim produkuje części dla potrzeb innych odbiorców, w tym także dla jednostek terenowych resortu komunikacji, w ilości ok. 600 asortymentów części do samochodów zarówno krajowych, jak i importowanych, przy czym wielkość serii wynosi często od 30 do 100 sztuk jednego asortymentu. Zakład produkuje również części drobne, jak: śruby, nakrętki, podkładki, sprężyny itp., których wytwarzaniem zajmują się w kraju zakłady specjalizowane.

Według danych szacunkowych Zjednoczenia Zaplecza Technicznego Motoryzacji, realizacja dostaw części zamiennych z produkcji krajowej wynosiła za 8 miesięcy 1962 r. zaledwie 35 proc. wartości produkcji zlokalizowanej ogółem. Główną przyczyną to nieprzestrzeganie przez niektórych uczestników porozumienia branżowego i jednostki nadzórne obowiązków wynikających z zawartych umów i traktowanie produkcji branżowej jako działalności marginalnej. Zdarzało się również, że przedsiębiorstwa terenowe „Motobyt” nie stosowały się do ustalonych przez Zjednoczenie Zaplecza

Technicznego Motoryzacji trybu zaopatrzenia w części zamienne: zamawiały mianowicie niektóre asortymenty części do samochodów importowanych bezpośrednio w „Motobyt”, zamiast u producentów krajowych, wskutek czego istniejące moce produkcyjne wykorzystywano na inne cele.

Na niezadowalającą sytuację złożyły się również pewne nieprawidłowości w pracy CHZ „Motobyt”. Dnia 30 stycznia 1962 r. ZPMot. zawarło z CHZ „Motobyt” porozumienie w sprawie wykonywania w okresie gwarancyjnym pełnego zakresu obsługi technicznej importowanych pojazdów samochodowych oraz zasad współpracy dotyczącej importu części zamiennych. CHZ „Motobyt” nie wywiązywało się jednak należycie z zobowiązań przyjętych w zawartym porozumieniu, m. in. nie dostarczała niezbędnych części zamiennych do samochodów importowanych, będących w okresie gwarancyjnym, ani też dokumentacji technicznej, koniecznej dla prawidłowej obsługi i eksploatacji tych pojazdów.

„GRUNT, TO PLAN OBROTU”

Poważne niedomaganie występujące w działalności handlu częściami zamiennymi. Na skutek niedostatecznego rozznieszenia rzeczywistych potrzeb rynku przedsiębiorstwa „Motobyt” absorbowali często przemysł produkcją takich asortymentów i w takich ilościach, które pokrywały potrzeby w okresie kilku lat, przy jednoczesnym braku innych poszukiwanych asortymentów części. Dla ułatwienia sobie zadań w zakresie wykonania planu obrotu kierownicy sklepów lub stółsk zamawiają w hurtowniach „Motobyt” przede wszystkim towary o wysokiej cenie sprzedaży (kompletne zestawy i podzespoły), zaś ograniczają swe zamówienia dotyczące poszukiwanych części o niskiej cenie detalicznej. Np. w sklepie detalicznym Nr 4 „Motobyt” we Wrocławiu stwierdzono m. in., że składane przez sklep w hurtowniach „Motobyt” zamówienia obejmują w większości przypadków kompletne zestawy, jak silniki, skrzynie biegów, tylny mosty, wały napędowe itp. przy jednoczesnym braku w sprzedaży części drobnych, jak panewki, tłoki, pierścienie tłokowe, żarówki, filtry itp. itd.

Zainteresowanie personelu sklepów „Motobyt” wykonaniem planu obrotu poprzez sprzedaż kompletnych zespołów i podzespołów

(kosztom części o niskiej cenie detalicznej) zmusza właścicieli pojazdów samochodowych, a także zakłady naprawy samochodów, do nabywania kompletów zespołów w celu wymontowania z nich niektórych części do wykonania napraw głównych samochodów. Postępowali tak np. Zakłady Naprawy Samochodów w Elblągu, które zakupiły w 1962 r. m. in. 10 tylnych mostów i 44 przednie osie o łącznej wartości 445 tys. zł. Z zespołów tych wymontowano części potrzebne do produkcji o wartości ok. 175 000 zł. Wartość pozostałych części zbędnych, powiększających w danym przypadku bezzasadnie normatyw zapasów materiałów, wynosiła 270 000 zł.

MOZAIKA CEN

Poważne zastrzeżenia można zgłosić do trybu ustalania i zatwierdzania cen na części zamienne. Np. Biuro Zbytu Przemysłu Motoryzacyjnego „Behamot” nie wywiązywało się w pełni z nałożonych omawianą uchwałą RM obowiązków w zakresie wnioskowania i zuniifikowania cen na części zamienne do samochodów produkcji krajowej, prowadzenia pełnej ewidencji zuniifikowanych cen i sprawowania nadzoru nad ich przestrzeganiem, opracowania i wydania ujednoliconych cenników. Wskutek tego poziom cen części zamiennych w obrocie detalicznym i hurtowym oraz ich relatywne powiązanie z cenami pojazdów — nie zostały uregulowane. W dalszym ciągu występują zjawiska stosowania różnych cen na te same części zamienne. Ceny są bowiem zatwierdzone przez różne instancje — Państwową Komisję Cen, Wojewódzką Komisję Cen oraz Centralny Związek Spółdzielczości Pracy (w stosunku do części zamiennych produkowanych przez spółdzielczość). Biuro „Behamot”, reprezentujące tzw. „organizację producentów”, nie przejęło dotychczas obowiązków wyłącznego wnioskodawcy cen detalicznych na części zamienne do krajowych pojazdów samochodowych oraz nie współpracowało z Centralą „Motobyt” w sprawach wnioskowania cen.

Jeśli idzie o ceny części zamiennych do samochodów importowanych, to wg stanu na dzień 31. 8. 1962 r. np. w magazynach „Motobyt” we Wrocławiu znajdowały się znaczne zapasy części zamiennych, na które brakowało zatwierdzonych cen sprzedaży. Wartość części zamiennych niezafakturowanych przez

CHZ „Motobyt”, na które nie było zatwierdzonych cen sprzedaży, wynosiła około 66 mln zł. Podobne zjawiska występowały w innych placówkach terenowych „Motobyt”. Niewłaściwość ta była wynikiem nienależytego z kolei wywiązywania się CHZ „Motobyt” z obowiązku wnioskowania do PKC o ustalenie cen na importowane części zamienne.

Przedstawiony wyżej przebieg i sposób realizacji postanowień uchwały nr 462/59 Rady Ministrów w poszczególnych pionach gospodarczych obrazuje głównie przyczynę powodującą zakłócenie w zaopatrzeniu rynku w części zamienne do pojazdów samochodowych. Poprawa w tym zakresie jest możliwa nie tylko w drodze zwiększenia limitów dewizowych na import części zamiennych, ale również przez większe uaktywnienie produkcji krajowej. Dużo w tym przypadku mają do zrobienia resorty: przemysł ciężki, komunikacji oraz handlu.

Aby zwolnić „uwięzione moce” w zakładach produkujących części zamienne, trzeba m. in. podjąć kroki w kierunku zwiększenia opłacalności produkcji części zamiennych (w porównaniu z produkcją towarową) i rygorystyczne przestrzeganie ustalonych już odpowiednimi zarządzeniami finansowej odpowiedzialności przedsiębiorstw za pełne pod względem ilości i asortymentu zaopatrzenie rynku. W handlu natomiast, jak się wydaje, należałoby tak zróżnicować marżę na poszczególne części zamiennych, aby zlikwidować tendencję „robienia” planów obrotu przez „wpychanie” klientom kompletnych zespołów i podzespołów, a zainteresować personel sprzedającą części drobnych, najbardziej poszukiwanych.

Niewątpliwie — usprawnienia i zmian wymaga również system i tryb planowania produkcji części zamiennych, który powinien ponadto opierać się na bardziej precyzyjnym bilansowaniu potrzeb na części zamienne. Ustalenie planu powinno ściśle tym potrzebom odpowiadać. Racjonalne wykrzyskanie istniejących jeszcze w przemyśle państwowym, spółdzielczym (a także w rzemiośle prywatnym) rezerw produkcyjnych ograniczy wydatki dewizowe, poprawi zaopatrzenie użytkowników samochodów na części zamienne i w ten sposób uruchomi poważną część uwięzionych dotychczas mocy w transporcie samochodowym.

* Jest to druga część artykułu tych samych autorów, zamieszczonego w nr 17/63 ZG pt. „Motoryzacja bez zaplecza”.

ZYCIE GOSPODARZE 3

Nr 24 (613). — 16. VI. 1963 r.

„PLASTUS” i jego kompania

Na początku był Maniś, i to w dwójki. Maniś jako student, badając piątego roku którego z wydziałów Politechniki Warszawskiej i „Maniś” jako punkt usługowy studentów tej uczelni. Maniś-student, wespół z kilkoma kolegami zapalał chęcią wyjazdu za granicę na okres ostatnich swoich studiów wakacji. Alisi wiemy, że częściej samemu chęci nie wystarczy, o ile nie poprze się ich pewnym świadczeniem pieniężnym. A czy trzeba dawać, że Maniś-student cierpi na przysłowiowy brak gotówki.

I tak powstał „Maniś”, protoplasta dzisiejszych Plastusów, Bonusów, Medyków i, nomen-omen, Jeńków.

Dynamiczny rozwój spółdzielni studenckich, wzrost ich obrotów, wachlarz świadczonych usług, rozsadził ramy uczelnianych organizacji studenckich, w których działały. Patronat obejmuje Rada Naczelna ZSP, ale i ona po paru dalszych latach nie jest w stanie sprostać, zarówno od strony organizacyjnej, odpowiedzialności prawnej jak i kontrolnej. A gdy dodamy, że do roku 1960 ZSP nie świadczyło żadnego podatku, zaś w roku 1961 na jedną tylko Radę Okręgową ZSP nałożono podatek przekraczający pół mln złotych (a więc w wysokości całorocznej dotacji) — nastąpił punkt zwrotny. Zawarte zostało porozumienie między Radą Naczelną ZSP a Zarządem Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Studencka Spółdzielnia Pracy „Universitas” stała się całym pionem organizacyjnym CZSP. A wszelkiego rodzaju Maniś, Plastusie, Bonusy i reszta bractwa, zdegradowano do roli punktów usługowych spółdzielni-matki.

Droga typowa. Spółdzielnia ma już statut z pięćdziesięcioma paragrafami i fluś tam podpunktami, własny majątek trwały i obrotowy, kilkudziesięciu pracowników etatowych, sympatycznego prezesa, ba, nawet plany produkcji, obrotu, akumulacji, ewidencjonowanie nakładów pracy żywej i uprzedmiotowienie itp.

Ale pamiętamy jeszcze te czasy, gdy w małym pokoiu, obrotny student siedząc na stole przyjmował interesantów, a forsa szła z rączki do rączki. Teraz jest i przelew i faktura i rachunek i podatek od wynagrodzenia. Ej, iza się w oku kręci.

A u prezesa w pokoju dywan i miękkie krzesła.

PODSTAWOWE ŹRÓDŁO UTRZYMANIA

Jak wykazały badania prowadzone w Politechnice Warszawskiej, jedynie znikoma, bo licząca zaledwie 8 proc. grupa studentów zdaje w terminie wszystkie egzaminy i kolokwia, słowem kończy studia jak należy. Fakt, że w „Polibudzie” sprawa ta wygląda niepokojąco. I w innych jednak uczelniach odsetek kończących w terminie nie przekracza 50 proc. Wiadomo skądinąd, że repetentów nie przysługują żadne świadczenia socjalne. Z wyjątkiem bodajże domu akademickiego. Zostaje wstrzymane stypendium, stółowa itp. Na pewno słuźmie, ale z drugiej strony, z czego ma się utrzymywać masa studencka pochodząca z miasteczek, wsi i osiedli, kiedy rodziny nie są w stanie wesprzeć „brzęczącą radą”?

Tu właśnie naprzeciw wychodzą studenckie spółdzielnie ze swoimi możliwościami zarobkowania i pracy. A studenci pracują. Chcą pracować. Muszą pracować.

W 1962 r. spółdzielnia zarejestrowała 5150 pracujących studentów, a więc blisko 20 proc. ogółu bractwa studenckiego Warszawy. Tych pięć tysięcy zarobiło ok. 8 mln zł. Maksymalna wysokość możliwych zarobków została określona przez władze centralne Sp. Pracy w porozumieniu z ZSP i Min. Szkolnictwa Wyższego, na ok. 6000 zł rocznie.

Nie mówiąc już o czasach kiedy spółdzielce punkty usługowe podlegały bezpośrednio uczelnianemu zarządowi ZSP, ale i nawet dzisiaj te 6000 zł, to poziom łatwy do przekroczenia. Jest prawda, że nikt tu nie może zrobić kokosów, ale jeśli posiada odpowiednie walory fizyczne (tu jednak trzeba naprawdę pracować, tu nie ma zastosoowania porzekadła: czy się stół czy się leży...) poparte odrobiną sprytu, to ma 1000 i jeden sposobów na omińnięcie owej granicy sześciu tysięcy.

Istnieją wprawdzie w punktach usługowych imienne książki-złeczeń, mające spełniać rolę swoistej kontroli i przewodnika, ale który dobry kolega, sam niezbyt chętny do pracy, nie weźmie złeczenia na swoje nazwisko? Chcąc przeciwdziałać tym i innym formom przekraczania

nia dozwolonej sumy zarobków, w najbliższym czasie zamierza się wprowadzić tzw. „książeczki pracy”. (Może by tak znaleźć inną nazwę, ta wywołuje niezbyt przyjemne reminiscencje). Ale rola książeczek nie ogranicza się tylko do precyzyjnego zaevidencjonowania wykonanej pracy i wysokości zarobków, ma poza tym spełniać rolę swoistej kontroli pracy studenta przez dziekanaty danych wydziałów.

STUDENT — PRACOWNIK FIZYCZNY

Wydawałoby się, że większość prac wykonywanych przez studentów, tych bądź co bądź potencjalnych, a nie raz już rzeczywistych, nosiłałby wartości intelektualnych, będzie typu „umysłowego”. A okazuje się, że 73 proc. wykonywanych prac to roboty remontowe, 5 proc. — remontowo-budowlane, 10 proc. — porządkowe. Ba, 1,5 proc. to pomoc domowa. A jedynie pozostałe 11,5 proc. zaliczyć można by do typu prac umysłowych (administracyjno-biurowe, plastyczne, korepetycje (1 proc.) — mniej niż pomoc domowa! etc.).

Z wielu racji student woli wykonywać nawet najcięższą pracę fizyczną niż umysłową. Po prostu, ta pierwsza nie wymaga żadnego przygotowania. Ma kilka wolnych godzin, bierze zlecenie i dźwiga meble, maluje ściany, nianczy dzieł lub... metkuje transporty biżuterii jubilerskiej na zlecenie Jubilera. Inwentaryzacja, prace bilansowe wymagają pewnego zaznajomienia się ze specyfiką danego przedsiębiorstwa, danej branży. Efektywny czas pracy jest więc mniejszy, a różnica w stawkach nie tak istotna aby preferowała właśnie ten rodzaj usług.

Jest chyba pewnym niedociągnięciem niewykorzystanie tych potencjalnych możliwości umysłowych, szczególnie studentów ostatnich lat studiów, a wykorzystywanie jedynie przecięt i tak nie najlepiej rozwiniętych studenckich walorów fizycznych. Czy nie na paradoks zakrawa fakt, że studenci uniwersyte- tu 73 razy przenoszą więcej mebli niż udzielają korepetycji z języka i literatury polskiej, historii czy geografii? Czy aby w spółdzielni Universitas nie zaczynała dawać znać o sobie „wskazniki przerobu”? Bynajmniej. Tak po prostu kształtuje się portfel zamówień, taka po prostu jest tradycja.

A przecież potrafiały wykonać najbardziej precyzyjne zamówienia „antymportowe”. Jak np. dla Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie grupa studentów wespół z asystentem (też członkiem spółdzielni, statut zezwala) wykonała dwa urządzenia, każde o wartości ok. 600 dolarów, za jedne 40 tys. zł. Przedstawiciel wojska ścisłał długo parcie, był przekonany, że wyda grubo ponad 200 tys.

Czy protoplasta „Maniś” najlepiej wykorzystuje moce produkcyjne piorąc pieluchy, myjąc okna? Działal przez pewien okres, na zasadzie intruza w domu akademickim na Grochowskiej, radiowy punkt usługowy „Radiuś”. Ale kącik, cichej nauki był bardziej potrzebny niż najlepszy mechanik. Po kłótni odebrano i do dziś nie ma chętnych na przydzielenie jakiegolokum na ten tak atrakcyjny dla ludności punkt usługowy. Ale czy tylko dla ludności? Czy studenci pracując nie będą mogli oprócz zarobkowania pogłębiać swej wiedzy fachowej, zapoznawać się z pracą i w pewnym sensie z „żądaniem rynku”, co na pewno okazałoby się pomocne w „prawdziwej” już pracy zawodowej. Czy nie można by pomyśleć o studenckim punkcie usługowym naprawy kuchennek gazowych, lodówek, pralek, telewizorów? Fachowców na pewno dostarczałby politchnik. Dajcie im tylko, kochane Rady Narodowe jakieś pomieszczenie — nie więcej nie chcą, bo nawet na urządzenie punktu pieniądze „uciuli”!

Przy ponad 10 mln zł obrotów, jakie osiągnął w roku ub. Universitas, jedynie milion złotych to usługi świadczone prywatnym zleceniodawcom, reszta to instytucje, urzędy, zakłady przemysłowe.

Nasuwa się pytanie, czy proporcja podziału powinna być właśnie taka a nie np. odwrotna? W zasadzie, prawie zawsze, w lepszej sytuacji jako usługobiorca znajduje się instytucja społeczna niż indywidualny, prywatny konsument. I czy usługę studentów należy tak monopolizować na rzecz instytucji, urzędów, banków? Obawiam się, że w niedługim czasie usługa na prywatne zamówienie zupełnie przestanie odgrywać jakąkolwiek rolę, co przy znacznym na ogół niedosyć podażu usług, właśnie dla ludności, nie byłoby zdrową sytuacją.

A jak pracują? Jaką posiadają opinię?

Pracują dosłownie dla wszystkich, a najchętniej dla stałych klientów, z którymi mają zawarte umowy. A

więc z PKO, z Jubiterem, PZO itd. A jak? Prezes uśmiecha się:

— „Proszę Pana. Pracują po dzieśnię, dwanaście godzin, bez przerwy, nie paląc papierosów. Mając umowę na 30 godzin pracy, podejmują się ją wykonać w 20. I wykonują. Zleceniodawca jest zadowolony, oni także, bo umowa opiewała na 30 i za tyle biorą wynagrodzenie. Ba, niech mi pan wierzy, zakłady, biura, ministerstwa interweniują, dlaczego tak mało płacimy takim pracownikom. Dają często nagrody z funduszy bezosobowych. Zwracają się potem z reguły, z podobną pracą już tylko do nas. Prosząc czasami o ten sam zespół ludzi”.

— „Zadnych nadużyć? Zadnych kantów? — wierzę że niespokojnie, coś mi tu nie gra.

— „Owszem, był jeden wypadek. U „Jubilera”. Podgrzadzili, taki baran, jakiś naszyjnik, czy kolier: licho go wie. Taki murzyński wisior, nie nie warty, ot, kilkadziesiąt złotych. Ale, widzi pan, poszedł do dyrektora, przeprosił, no i rozszło się po kościach. Przecież w takiej misie ludzi, zawsze się znajdzie... Teraz mamy pewną sprawę u prokuratora, raczej natury prestiżowej, wychowawczej. Przy pierwszej interwencji prokurator odrzucił nasze żądania z powodu znikomej szkodliwości społecznej nadużycia. Ale, widzi pan, nie chcemy precedensów i dlatego jesteśmy w tym przypadku tacy twardzi” — zakończył.

W roku 1963 — największe zamówienie — 56 tys. zł dla CRS za prace plastyczne. Przeciętą fakturą 2-3 tys. zł, w roku 1962 — 6 tys. faktur, w tym jedna, numer: taki a taki, łamane przez to a to, za: „trzymanie owiec” (autentyczne! Owce trzeba strzyc. Prawda? A więc trzeba trzymać a więc trzeba płacić właśnie za... trzymanie). W 1962 — praca dla 650 instytucji, własne konto w wysokości 500 tys. zł na akcje socjalne. Średni zarobek studenta — 1300 zł. Majątek trwały: 3 motocykle, 2 kompresory-sprężarki, 7 maszyn do pisania i liczenia, kasa pancerna, prezes, statut, walne zgromadzenie, dywan i miękkie krzesła — oto w skrócie osiągnięcia warszawskich żaków.

A co się stało z Maniśem, ojcem i twórcą? Wyjechał na wycieczkę, otrzymał dyplom i dziś, może jako dyrektor departamentu któregoś z ministerstw, spogląda z uśmiechem na swoje potomstwo obstrastające w piórka dobrobytu, któremu zaczyna się tworzyć brzuszek narosły z paragrafów, statutów, planów...

T. ZALSKI

Investycje

W poprzedniej pięciolatce (1958-1960) ogólna suma środków inwestycyjnych, przeznaczona na rozwój wszystkich dziedzin gospodarki morskiej wyniosła nieco ponad 7 mld zł. Kwota ta była dwukrotnie wyższa od sum wydatkowanych w planie pięcioletnim.

W okresie niepełnych 2,5 lat realizacji obecnego planu 5-letniego inwestycje w gospodarce pochyliły już ponad 7 mld zł, tj. mniej więcej tyle, co w ciągu poprzedniego planu pięcioletniego. Do końca 1965 r. resort żegluga zamierza jeszcze przeznaczyć na inwestycje ok. 11 mld zł.

Kadry dla potrzeb gospodarki morskiej

Aktualne i perspektywiczne zadania naszej gospodarki morskiej sprawiają, że w tych dziedzinach, w których trwa szybka rozbudowa (głównie w marynarce, w szkolnictwie i żegludze śródlądowej), zaczyna występować niedobór wyszkolonych kadr, przede wszystkim zaś — w kadry dla kadry oficerskiej. Pragmaticznie brzoza kadrowa, Ministerstwo Żegluga podjęło już przed paru laty działalność mającą na celu właściwe rozwiązanie i odpowiednio ukształcenie szkolnictwa morskiego. Została zorganizowana nowa Państwowa Szkoła Morska w Szczecinie, oficerska Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie oraz Zasadnicza Szkoła Żegluga Śródlądowej w Warszawie. Dla szkół morskich przekazano 2 trawlerzy i 3 lugrotawlerzy, które już wezły, bądź wkrótce wezmą do eksploatacji jako jednostki szkolne. Prócz tego Technikum Żegluga Śródlądowej we Wrocławiu otrzymało barkę szkolną.

Dalszym ważnym posunięciem była reorganizacja systemu nauczania w szkołach morskich. Dotychczas absolwenci Państwowej Szkoły Morskiej rozpoczynali pracę na statkach jako marynarze i dopiero po kilku latach, po napisaniu pracy dyplomowej, mogli ubiegać się o tytuł oficerski. Stan ten wywoływał poczucie pewnego zniechęcenia i prowadziło do tego, że jeszcze w ub. roku mieliśmy wielu studentów Państwowej Szkoły Morskiej pływających w charakterze szeregowych marynarzy. Pragmaticznie skłonięty z tą sytuacją, zmieniono system nauczania w taki sposób, że student Państwowej Szkoły Morskiej cały wymagany staż pływania na statku uzyskuje w okresie nauki w szkole. Od września br. wprowadzono zostanie podobny system w Szkole Rybołówstwa Morskiego w Gdyni.

Kurs na Atlantyk

Przebieżenie zasobów rybnych na tradycyjnych łowiiskach, szczególnie na Morzu Północnym oraz na łowiiskach przybrzeżnych, doprowadziło w ostatnich latach do ostrego kryzysu w rybołówstwie wielu krajów, jak Norwegia, Niemiec, Republika Federalna i Anglia. Tam, gdzie jest zbyt wielu konkurentów do zbyt małych zasobów — rozpoczynają się ograniczenia. Szereg państw już rozszerzyło, bądź wkrótce zamierza rozszerzyć swoje pasy wód terytorialnych, nie dopuszczając obcych rybniaków na teryt. najbliższych połowów.

W wyniku tych przemian, ostatnie lata przyniosły szybkie przesunięcie się poważnej części ogólnej masy połowowej z rejonów północnych wód chłodnych do wód podzwrotnikowych — tropikalnych. Jeśli jeszcze w 1959 r. na obszar rybołówstwa północnego przypadają 74 proc. połowów światowych, a około 21 proc. na strefie tropikalnej, to już w 1961 r. połowy północne spadły do 64 proc. całości, zaś tropikalne zwiększyły się do 31 proc. (pozostałe 5 proc. w obu przypadkach wynoszą połowy na południowych wodach obszarów kuli ziemskiej). Chociaż jeszcze do niedawna zarówno przedstawiciele nauki rybackiej, jak i praktycy, przypisywali z reguły znaczenie większe zasobom ryb konsumpcyjnym, a przez tego istniejąca masa największe możliwości rozwoju połowów, przeznaczonych na cenny produkt paszowy — mączkę rybnią. Tak więc rozwój połowów

tropikalnych może w szybkim stopniu w czasie dostarczać masę rybnią większą, niż dostarczają obecnie chłodne rejonu morza, na których od dawna uprawia się połowy na skalę przemysłową.

Wobec zbliżenia się do optymalnej granicy połowów na Bałtyku i coraz większych trudności w połowach na Morzu Północnym, rybołówstwo polskie nie miało innego wyboru, jak poszukiwanie nowych terenów ekspansji na Oceanie Atlantycznym. Obecny więc kierunek rozwoju naszego rybołówstwa jest odcieniem istniejących tendencji na świecie.

W żywotnym interesie Polski leży wejście na największe łowiska z flagą polską, aby na zasadzie praw nabytych uczestniczyć we wspólnie międzynarodowej eksploatacji tych terenów połowowych.

Kierując się tą podstawową przesłanką, już w 1960 weszliśmy na łowiska północno-zachodniego Atlantyku naszymi trawlerami-przetwórcami. Miało to ten dodatkowy skutek, że Polska weszła w skład międzynarodowej konwencji rybołówstwa północno-zachodniego Atlantyku, obejmującej łowiska Grenlandii, Labradoru i Nowej Fundlandii.

Z kolei, należało jak najszybciej rozpocząć eksploatację łowisk środkowo-wschodniego Atlantyku. W tym celu w 1961 r. nawiązaliśmy kontakt z rządem Gwinei, w wyniku którego zostało powołane do życia Gwinejsko-Polskie Towarzystwo Rybołówstwa Morskiego „Sogupol” z siedzibą w Konary.

Od 1962 r. podjęliśmy dalszą penetrację tego rejonu, początkowo w oparciu o Nigier, gdzie skierowane zostały 2 lugrotawlerzy. Następnie rozpoczęły się połowy przemysłowe, dokonywane przez całe grupy statków w oparciu o Ghanę i bezpośrednio o porty krajowe.

W początkowej fazie/także czynnik, jak niedostateczna znajomość lokalnych warunków, brak znajomości łowisk i gatunków łowionych, konieczność dostosowania statków, sprzętu oraz samych załóg do warunków tropikalnych sprawiły, że dotychczasowe wyniki finansowe nie były korzystne. W miarę jednak uzyskiwania doświadczeń sytuacja ulegała stopniowej poprawie. Zasadniczym przełomem w wynikach uzyskiwanych na wodach afrykańskich nastąpił w okresie ostatniej zimy, kiedy uruchomiliśmy przemysłową eksploatację tamtejszych łowisk. Obecnie wespół z Ghaną i Nigierią polegamy na oparciu naszych statków o łowiska portu Lagos i Tera oraz na sprzedaży ryb wprost ze statków. Połowy przyniosły pomyślne wyniki finansowe, lepsze niż przy tradycyjnym eksporcie konarów rybnych. Już dziś wyraźnie widać, że z chwilą otrzymania w tym i następnym roku nowych statków budowanych z przeznaczeniem na połowy w strefie tropikalnej, rybołówstwo nasze uzyskałoby będzie na pozomach łowiiskach środkowego Atlantyku bardzo dobre rezultaty.

Trzeba dodać, że problem połowów w rejonie tropikalnym nie ograniczył się do samej tylko eksploatacji statków. Po otrzymaniu pierwszych dostaw nie znanych dotychczas gatunków ryb, wynikiły trudne zagadnienia związane z ich przydatnością do konsumpcji. W tej sprawie zostali przeprowadzone szczegółowe badania surowca, które określiły normy i przepisy związane z dopuszczeniem nowych gatunków ryb na rynek krajowy. Równocześnie opracowana została nowa technologia i receptura dla przetworów z ryb łowionych na środkowym Atlantyku, a pierwsze partie towaru zostały na rynek zaczynały przyjeżdżać konsumentów do nie znanych dotychczas artykułów rybnych.

Okres przedstawiania się naszego rybołówstwa na nowe kierunki eksploatacyjne odbił się przebiegłowo na wynikach połowowych, których wartość po raz pierwszy w okresie powojennym uległ pewnemu zahamowaniu. W 1961 r. nasi rybacy złowili ogółem 169 tysięcy ton ryb, czyli niewiele więcej, niż w ostatnim roku

poprzedniej pięciolatki. W roku 1962 połowy nawet nieco się zmniejszyły do 164 tys. ton, do czego przyczyniły się także wybitnie niepozytywne warunki atmosferyczne i biologiczne. Jednakże już w pierwszych czterech miesiącach roku bieżącego nastąpił ponowny zwrot na lepsze i połowy ogólnie, w wysokości 31 tys. ton, były o 31 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, a w rybołówstwie dalekomorskim — nawet o 56 proc. wyższe. Wynagłębienie w dostawach surowca rybnego z połowów, udało nam się w pierwszej połowie bieżącej pięciolatki, dzięki lepszej gospodarności i technologii, poprawie nieco zaopatrzenia w ryby i przetwory rybne, jak również zwiększyć dostawy mączki rybnej.

W zakresie taboru pływającego najważniejszym osiągnięciem bieżącej pięciolatki jest wprowadzenie do eksploatacji dwóch nowych typów uprzemysłowionych statków rybackich o dalekim zasięgu, tj. trawlerów-przetwórców i trawlerów-paszowych. Nie poprzestaliśmy na tym, lecz pracujemy nad koncepcjami dalszych ulepszonej statków rybackich, z których dwa nowe typy opracowano w latach 1963 i 1964, nie będąc jeszcze w budowie.

W ubiegłym roku został opracowany koncepcyjny program rozwoju gospodarki rybnej na lata 1966-1980. Przewiduje on wzrost ogólnych połowów z 270 tysięcy ton w 1965 r. do 450-500 tys. ton w 1970 r. do 500 tys. ton w 1980 r. Pozwoli to zwiększyć spożycie ryb morskich na 1 mieszkańca kraju do 8 kg w 1970 r. i do przeszło 11 kg w 1980 r.

Milionowa flota

W pierwszych dwóch latach drugiej pięciolatki, tj. 1961 i 1962, flota handlowa pod polską banderą powiększyła się o dalsze 45 statków, zaś 5 jednostek wyeksploatowanych uległo kasacji. W rezultacie, w końcu 1962 r., łączny tonaż floty po raz pierwszy wyrażał się liczbą większą od milionowej, wynosząc dokładnie 1.098.296 DWT.

Pierwsza połowa bieżącego roku przyniosła dalszy wzrost floty o 7 jednostek i 57,5 tys. DWT. W tym czasie ubyły jednak ze stanu floty 4 jednostki o tonażu 24,8 tys. DWT. W ten sposób bilans półrocza wyraża się przyswojeniu tylko trzech statków i 22,7 tys. ton tonności. Ten rachunek stanowi zapowiedź pewnej zmiany w dotychczasowym tempie rozwoju floty. W ostatnich latach część przetranszowanych jednostek ulegała statki używane, zakupowane w ramach tzw. akcji antyzakwaterowej. Obecnie zbliżamy się do momentu, kiedy te jednostki, przeważnie typu „Liberty” produkcyjnej wojennej, dobiegną kresu swej przydatności eksploatacyjnej i po zamortyzowaniu włożonych w nie środków zostaną kierowane na złom. Ponieważ statki produkcyjne wojennej masywości flocie ponad 30, a są to duże jednostki o nośności ok. 10 tysięcy DWT każda, więc stopniowie ich złomowanie będzie poważnie oddziaływało na zwolnienie skali ogólnego przyrostu tonażu.

Można więc stwierdzić, że polska flota handlowa zakończyła pierwszy, burzliwy etap swego rozwoju. W tym etapie została stworzona mniej więcej kompletna sieć linii regularnych, zarówno europejskich, jak i oceanicznych, które łączą obecnie polskie statki z portami Bałtyku, Europy Zachodniej, Zachodniego i Wschodniego Morza Śródziemnego, Morza Czarnego, Zatoki Perskiej, Indii, Afryki Zachodniej, Afryki Wschodniej i Północnoamerykańskiej, Ameryki Północnej i Ameryki Południowej oraz Meksyku i Kubę. Zasięg tych linii obejmuje praktycznie wszystkie kraje europejskie oraz wszystkie kontynenty świata. Poza zasięgiem obsługi naszej floty towarowej pozostają jeszcze tylko: Kanada, jeziora kanadyjskie, zachodnie wybrzeża USA oraz Ameryki Północnej, zaś obsługą liniową Australii i Centralnej Ameryki znajduje się w zaskakująco

Kierunki i tempo

DO KONCZENIE ZE STR. 1

żonej do założeń planu rocznego kwietniowej dynamice produkcji i wykonaniu planu operacyjnego prawie w 100 procentach nie zostały wykonane dostawy wielu ważnych dla gospodarki wyrobów (m. in. sody kalcyonowanej, amoniaku, nawozów azotowych i fosforowych, tworzyw sztucznych, proszków do prania).

Wszystko to oznacza, że zimowe opóźnienia produkcji w wielu przypadkach nadrabiane są nie poprzez harmonijną likwidację opóźnień w planach produkcji, a poprzez wysokie przekraczanie planów za niekiedy odcinkach produkcji, gdzie istnieją sprzyjające ku temu możliwości. Pomimo więc, że brak jeszcze danych o kształtowaniu zapasów, oczekiwać można, że na wielu odcinkach gospodarki utrzymują się tendencje do nadmiernego ich wzrostu.

Do podobnych wniosków skłania też fakt, że pomimo dużego opóźnienia robót budowlanych mamy nadal do czynienia z wysokim wzrostem zakupów inwestycyjnych maszyn i urządzeń, zarówno z produkcji krajowej jak i z importu. Oznacza to, że kwiecień br. przyniósł dalszy wzrost majątku ulokowanego w nieczynnych urządzeniach, które chociaż nie będą figurowały w wykazach nadmiernych zapasów, to faktycznie prowadzą do ograniczenia możliwości wykozystania wzrostu produkcji dla potrzeb spożycia i rozwoju gospodarki.

Nie można również uznać, że automatycznie został rozwiązany, wraz z narastaniem trudności w zaopatrzeniu w rynku, problem nadmiernego wzrostu zapasów artykułów rynkowych. Na przestrzeni I kw. br. zapasy ich wzrosły o ponad 4 mld zł a więc tylko o ok. 0,5 mld złotych mniej niż w r. ub., tj. w roku wydatnego ich wzrostu.

Zarys sytuacji rynkowej w maju i na początku czerwca wskazuje przy tym, że chociaż owo „do-
stosowanie” dochodów do możli-

wości zaopatrzenia w żywność nie bardzo nam się udaje, to wystarcza do zahamowania popytu na wiele wyrobów przemysłowych, których zapasy gromadzą się w handlu.

ZATRUDNIENIE I WYDAJNOŚĆ PRACY

Wstępne dane wykazują, że w br. nadal utrzymuje się tendencja do szybkiego wzrostu zatrudnienia. W okresie stycznia i lutego br. było ono uzasadnione koniecznością wykonywania wielu dodatkowych prac, związanych ze szczególnie złymi warunkami atmosferycznymi. Marzec przyniósł jednak dalsze przyspieszenie dynamiki wzrostu zatrudnienia. W styczniu i lutym było ono o 4,8 proc. wyższe niż przed rokiem, a w marcu o 5,2 proc. Fakt zaś, że w kwietniu br. urzędy zatrudnienia skierowały do pracy o 6 proc. więcej osób niż przed rokiem pozwala na przypuszczenie, że w miesiącu tym nastąpił dalszy wzrost dynamiki zatrudnienia.

W konsekwencji w I kwartale br. tempo wzrostu zatrudnienia przewyższało tempo wzrostu produkcji a w kwietniu niewiele mu zapewne ustępowało. Oznacza to, że tegoroczny wzrost produkcji podobnie jak w r. ub. opiera się głównie na wzroście zatrudnienia, a nie na wzroście wydajności pracy. Oznacza to również, że obserwowany na przestrzeni 4 miesięcy br. ponad 7 procentowy wzrost funduszu płac jest wynikiem głównie wzrostu zatrudnienia, a nie wzrostu płac.

Podobnie więc jak i w ubiegłym roku mamy do czynienia z niezbyt znaczącym tylko wzrostem przeciętnych płac, zbliżonym do wzrostu kosztów utrzymania, co sprawia, że drugi już z rzędu rok płace realne utrzymują się na niezmiennym poziomie i cały wzrost dochodów ludności opiera się na wzroście zatrudnienia.

W aktualnym układzie sytuacji

rynkowej ma to również swoje dobre strony. Prowadzi bowiem nie do stosunkowo skromnego wzrostu dochodów wielu grup ludności, jak to ma miejsce przy wzroście płac realnych, a do poważniejszego wzrostu dochodów stosunkowo wąskiej grupy rodzin. Jest to typ wzrostu dochodów sprzyjający w niewielkim tylko stopniu wzrostowi spożycia deficytowej żywności a w znacznie większym stopniu wzmoczeniu tendencji do oszczędzania w celu zdobycia środków na zakup droższych wyrobów przemysłowych. Wiadomo bowiem, że za większymi skokami w dochodach rodzin nie następują równie duże skoki w spożyciu żywności. Wytworzone nawyki w dziedzinie wyżywienia utrzymują się zazwyczaj dość długo. Następuje natomiast realizacja zakupów wielu wyrobów przemysłowych, na które poprzednio brak było środków.

Na dłuższą jednak metę tego typu praktyka, eliminująca wzrost wydajności pracy i hamująca dynamikę wzrostu płac realnych jest oczywiście nie do przyjęcia. Dochodzą jednak rok bieżący nie przyniósł nam na tym odcinku widocznych zmian.

Problem więc zabezpieczenia korzystniejszych warunków dla wzrostu wydajności pracy i osiągnięcia odpowiednich na tym odcinku postępów w br. jest nadal sprawą otwartą.

INWESTYCYJNE OPÓŹNIENIA I ICH STRUKTURA

Opóźnienia w realizacji robót budowlano-montażowych powstałe w okresie I kw. br. są większe niż początkowo oceniano. W okresie tym zrealizowano niecałe 9 proc. zadań rocznych, podczas gdy np. w r. ub. ok. 14 proc. W konsekwencji niezbędne okazało się zmniejszenie planu inwestycyjnego

SKARBIEC

DOKONCZENIE ZE STR. 1

skie z cenami osiąganymi przez innych eksporterów na tych samych rynkach zbytu. I tak: Anglię otrzymują w Iraku za swoje wyroby lniarsko-pakulane przeciętnie 30,7 pensów za 1 mb., Jugosłowianie — 25,3, Polska — 23,7 pensów. Na rynku rodużyjskim producenci angielscy uzyskują średnio 30,6 pensów za 1 mb. CSRS — 21,9, Polska — 15,3.

Liczyby te pozwalają zrozumieć, dlaczego uporczywie wysiłki przemysłu lekkiego o zdobycie równowagi pomiędzy wydatkami na import surowców i środków pomocniczych, a wpływami z tytułu sprzedaży zagranicą wyrobów gotowych nie dają — pomimo poważnego zwiększenia w ostatnich kilku latach ilościowego eksportu — pożądanych wyników. Zależą one bowiem przede wszystkim od podjęcia eksportu poszukiwanych zagranicą i najbardziej opłacalnych wyrobów. A możliwości naszego przemysłu są pod tym względem ciągle jeszcze niedostateczne. I nie tylko z uwagi na wykorzystywanie do produkcji ogromnej liczby maszyn w wieku emerytalnym — przestarzałych, nadmiernie wyeksploatowanych i mało wydajnych. Wiele mówi bowiem zestawienie wskaźników zużycia środków pomocniczych w przemyśle włókienniczym w porównaniu z innymi krajami. Polska zużywała 1960 r. 54 kg środków pomocniczych na tonę włókna, Węgry w tym samym czasie zużywały 55 kg, Rumunia — 56,5 kg., CSRS — 58, NRD — 108, NRF — 125 kg. Planowany w 1965 r. wskaźnik zużycia środków pomocniczych w naszym przemyśle włókienniczym kształtuje się na poziomie zbliżonym do planowanego w CSRS — 97,9 kg/tona, ale poniżej wskaźnika, jaki zamierza osiągnąć Rumunia — 120 kg na tonę przerabianego włókna; NRD dąży natomiast do osiągnięcia wskaźnika 113 kg/tona².

Możliwości przeprowadzenia w szybkim czasie modernizacji w przemyśle lekkim i rozbudowy tzw. przemysłów towarzyszących, czyli głównie chemii, są oczywiście ograniczone. Każda jednak szansa zmniejszenia dystansu w poziomie i kosztach wytwarzania, jaka dzieje się w naszym przemyśle włókienniczym w świetle producentów, musi być w pełni wykorzystana. Jest to tak oczywiste, że przypomnienie o tym może być uznane za banal. Ale nie w świetle praktyki.

WATPLIWE OSZCZĘDNOŚCI

Tkaniny laminowane są rewelacją światową. Są to wyroby włókiennicze (tkaniny i dzianiny) trwałe połączone z pianką poliuretanową o znakomitych właściwościach

użytkowych i estetycznych. Są lekkie, przewiewne, odporne na miecie i odznaczają się doskonałą izolacją cieplną. Te ich cechy umożliwiają wyeliminowanie w produkcji wielu asortymentów odzieży zimowej i jesienno-wiosennej drogich dodatków krawieckich, tj. walców i sztywnego płótna. A z ramieniem stanowią o przewrocie w przemyśle włókienniczym i dziewiarskim. Umożliwiają bowiem zmniejszenie o 30 proc. tzw. wsadu surowcowego (włókniarze mówią: wsad dewizowy) w tkaninach wielonitowych i wyrobach dziewiarskich. Ponadto, tkaniny laminowane zapewniają ogromne możliwości rozszerzenia i wzbogacenia asortymentu produkcji o nowe i atrakcyjne wyroby, m. in. dzięki zastępowaniu drogiej wełny bądź surowcami tańszymi w rodzaju lnu i bawełny, bądź też włóknami syntetycznymi oraz sztucznymi krajowej produkcji (anilana, elana, włókna wiskozowe i stilonowe).

Nie można więc dziwić się uporczywości, z jaką zabiega resort przemysłu lekkiego o dostawy pianki poliuretanowej i środków wiążących. Wprawdzie może być prowadzona tylko z zagranicą, bynajmniej jednak nie kosztem zwiększenia środków dewizowych. Przemysł po zagwarantowaniu mu dostaw pianki w ilościach, jakie może aktualnie przerobić, zobowiązuje się ograniczyć swoje zapotrzebowanie na surowce naturalne. Bardzo ostrożnie, i raczej „zanizzone”, obliczenia przeprowadzone w Instytucie Włókiennictwa przekonują, że dokonanie tego rodzaju zmiany w strukturze importu pozwala oszczędzić na surowcach jeszcze w tym roku około 770 tysięcy dolarów, w przyszłym zaś roku — ponad 3 mln. dolarów. Oszczędności te będą jeszcze większe po uruchomieniu w kraju produkcji pianki poliuretanowej w oparciu o sprowadzane z zagranicy surowce.

Trudno uwierzyć, ale faktem jest, że podjęcie produkcji tkanin laminowanych w kraju było możliwe — znacznie wcześniej. Instytut Włókiennictwa od co najmniej trzech lat interesuje się tkaninami laminowanymi. Pracę badawczą zostały jednak opóźnione z braku — ktoś odgadłby — pianki dla celów doświadczalnych. Od czasu złożenia zamówienia na 500 metrów kw. tej pianki przez Instytut Włókiennictwa do momentu jej otrzymania upłynęło dokładnie 11 miesięcy.

Tego rodzaju „oszczędności” na wydatkach przemysłu lekkiego przynoszą nieobliczalne straty. A przecież przykład z tkaninami laminowanymi nie jest wcale odosobniony. Któż zrozumie, dlaczego nie

produkuje się u nas w odpowiedniej ilości innego atrakcyjnego towaru, mianowicie ortalonu? Trzy lata minęły od czasu, kiedy grupa inżynierów w przemyśle jedwabniczym skonstruowała agregat do impregnacji tkaniny stilonowej. Otrzymali, i słusznie, 100 tysięcy złotych nagrody z funduszu postępu technicznego za zbudowanie tego, tak potrzebnego przecież urządzeniu. Agregat ten pracuje, produkuje tkaniny ortalonowe w dość urozmaiconym wachlarzu kolorystycznym, ale w ograniczonej ilości. Bądź co bądź jest to jedyne tego typu urządzenie w przemyśle jedwabniczym. I wiele przemawia za tym, że producenci tkanin stilonowych otrzymają następne agregaty nie wcześniej niż przemianie moda na ortalon, lub jego sprzedaż nie będzie już tak, jak to ma miejsce obecnie, niezwykle intratna. Jakkolwiek nie podlega najmniejszej wątpliwości, że nasz przemysł dysponuje dostateczną ilością surowców do wyrobu tkaniny podstawowej, tj. stilonowej.

Czasem warunkiem lepszego wykorzystania posiadanych surowców i środków produkcji jest podjęcie dodatkowych wysiłków. Oplaci się on stokrotnie, a ściślej mówiąc — trzykrotnie. Np. przerób nadwyżek eksportowanych obecnie pakul na tkaniny lniarsko-pakulane pozwoliłoby na osiągnięcie trzykrotnie wyższej ceny, i to na rynkach, o których zdobywcę nasze lniarstwo może obecnie tylko marzyć. Z kolei wykorzystanie odpadów skórzanych, sprzedawanych aktualnie zagranicznym odbiorcom do produkcji sztucznej skóry pozwala na bardzo radykalne ograniczenie importu skór podsuszonych. Warunkiem jest wybudowanie wytwórni sztucznej skóry. Inwestycja ta, choć należy do tzw. szybkoekonomicznych, ciągle jest w fazie planowania. Podobnie, jak i oddział gumowny w nowotarskim kombinacie obuwniczym. Tymczasem, z braku skór (głównie twardych) ograniczona została produkcja obuwia skózanego...

Zaopatrzenie rynku nie ucierpiłoby wiele na tej operacji, gdyby przemysł skórzany był w stanie zagwarantować dostawę obuwia tekstylnego na spodach tzw. zastępczych w bogatym asortymencie i atrakcyjnych fasonach oraz kolorach. Tak jednak, jak wiadomo, nie jest. Oferowane przez przemysł skórzany obuwie tekstylne reprezentuje, ogólnie rzecz biorąc, mierny poziom. Nie może przeto zastąpić wielu asortymentów obuwia skózanego typu tzw. wyjściowego. Dość wiernie natomiast ilustruje tęzę o „istnieniu w przemyśle skórzonym „uwięzionych mocy”. Ich specyficzny charakter wyma-

ga oddzielnego omówienia, warto je jednakże przynajmniej zasygnalizować. Myślę o niechęci przedsiębiorstw do wprowadzania tanich materiałów i substytutów drogich klas surowców naturalnych. Źródła tej niechęci są publiczną tajemnicą. Oparcie produkcji na surowcu tańszym wymaga na ogół większej pracochłonności, przeprowadzenia dodatkowych operacji produkcyjnych i starannego wykończenia. Podejmowaniu tego rodzaju przedsięwzięć nie sprzyja istniejący system wskaźników i bodźców.

Z OŁÓWKIEM W RĘKU

Problem „uwięzionych mocy” w przemyśle lekkim starałem się przedstawić przy pomocy najbardziej znanych i niejednokrotnie cytowanych przykładów. Pełne ich wyzwolenie zależy przede wszystkim od możliwości przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę modernizacji oraz podjęcia inwestycji zapewniających oszczędności drogiego importowanych surowców. Inwestycji, które mogłyby być kosztowne dostarczyć substytutów surowców naturalnych lub też, zapewniając producentom odpowiednie warunki, dla bardziej racjonalnego wykorzystania zdobywanych z trudem materiałów, umożliwiają zarazem nadanie wyrobom nowych i cennych właściwości estetycznych i użytkowych.

Nie ma potrzeby ukrywać, że zapotrzebowanie przemysłu lekkiego na nowoczesne maszyny, urządzenia i środki pomocnicze jest ogromne. Potrzeby te przecież narastają całymi latami. Kosztom ograniczenia inwestycji w tym przemyśle do nakładów na remonty rozbudowaliśmy inne galezie przemysłu. Możliwości uwzględnienia potrzeb inwestycyjnych przemysłu lekkiego powstały dopiero w latach 1958-60. Z tym, że inwestycje przeprowadzone w tym okresie polegały w istocie na pospiesznym usuwaniu wąskich przekrojów w poszczególnych branżach, utrudniających wzrost produkcji przy pomocy posiadanego parku maszynowego. Szansę na wielką odnowę przemysłu lekkiego miała zapewnić dopiero bieżąca pięcioletnia.

Nakłady na inwestycje zakrojone zostały jednakże na skalę najpilniejszych potrzeb przemysłu lekkiego i wynosiły, zgodnie z ostatnią wersją planu 5-letniego — 13,5 mld zł. Kwota ta pozwala, przy koncentracji nakładów inwestycyjnych, na usunięcie najbardziej wyeksploatowanych i przestarza-

ich ceny od kwietnia br. do poziomu niewiele niższego niż w r. ub. tłumaczyć można nie tylko zwiększeniem zainteresowania hodowlą, ale i niską podażą prosiąt macior, zanotowanym w grudniowym spisie rolnym i o 30 proc. niższą liczbą pokrytych macior.

Pewne trudności mamy też do odnotowania w kontratacji buraków cukrowych, których areal upraw spadł w br. o ok. 15 proc. poniżej poziomu z r. ub.

W tej sytuacji zastanowić się należy, czy na takie niekorzystne wyniki kontraktacji trzody i buraków cukrowych nie wywierała jakiegoś czynnika subiektywnego, związane z polityką zaopatrzenia rolnictwa, cen itp.

W przypadku hodowli trzody czynnikiem takim może być uzależnienie sprzedaży pasz od aktualnej kontraktacji i dostaw tuczniaków. Sprzyjało to niewątpliwie wzrostowi skupu żywca w końcu r. ub. i w pierwszych miesiącach br. Utrudniało jednak dalszy rozwój hodowli i pełne wykorzystanie puli importowanych pasz. Wskazują na to m. in. 3-krotnie wyższe niż w kwietniu i maju r. ub. rezerwy pasz w gminnych spółdzielniach. W przypadku buraków cukrowych zwrócić warto chyba uwagę na pewne pogorszenie warunków ich kontraktacji w wyniku zmian w zasadach obliczania podstaw obowiązkowych i udzielania kredytów dla plantatorów¹.

W konkluzji stwierdzić można, że rozwój sytuacji rolnictwa w okresie kwietnia i maja br. pomimo korzystnych warunków dla wegetacji roślin, nie rokuje szybkiego złagodzenia napięć sytuacji gospodarczej spowodowanych zahamowaniami w rozwoju produkcji rolniczej, tak jak to było w poprzednich latach.

Rolnictwo, nawet przy bardzo korzystnym układzie warunków atmosferycznych, prawdopodobnie nie zdoła ułatwić nam sytuacji gospodarczej ani w roku bieżącym ani na początku przyszłego roku.

tych maszyn oraz zapewnienie odpowiednich warunków dla lepszego wykorzystania surowców i polepszenia jakości produkcji. Już jednak w drugim roku obecnej pięcioletniej nakłady na inwestycje zostały ograniczone o ponad 1,5 mld zł. Tym samym resort przemysłu lekkiego musiał zrezygnować z planowanej modernizacji w przedziałnictwie i tkactwie. I te uszczuplone środki inwestycyjne są dodatkowo ograniczane w miarę, jak okazuje się, że budowa wielkich obiektów przemysłowych kosztuje więcej niż planowano i wymaga dużego importu maszyn i urządzeń. Krajowi producenci maszyn włókienniczych również ograniczają swoje dostawy do przemysłu lekkiego na rzecz zagranicznych odbiorców.

Trudno się jednak zgodzić, aby fakt, że inne resorty przekraczają znacznie limity wydatków inwestycyjnych i limity środków dewizowych na zakup maszyn i nie dają wzajemnie odpowiedniego przysposobienia produkcji prowadzą do ograniczania modernizacji inwestycji w przemyśle lekkim, i to nawet tych najniebezpieczniejszych — w wykończalnictwie.

Aktualna struktura naszych nakładów inwestycyjnych i dokonywane w niej na bieżąco zmiany ograniczające modernizację w przemyśle lekkim wpływają nie tylko niekorzystnie na zaopatrzenie rynku krajowego, ale i osłabiają pozycję tego przemysłu na światowym rynku. Tym samym pogłębiają trudności w handlu zagranicznym. Zaoferowanie techniczne przemysłu lekkiego nie opłaca się naszej gospodarce.

Warto doprawdy o ile będą istniały możliwości finansowe i rzeczowe — sięść z ołówkiem w rękę i przeanalizować raz jeszcze argumenty przemawiające za unowocześnieniem przemysłu lekkiego, stworzeniem mu odpowiednich warunków dla polepszenia jakości produkcji i prowadzenia racjonalnej gospodarki surowcowej oraz wykorzystania bezcennego skarbu — ludzi, którzy lubią i cenią sobie pracę w tym przemyśle. Zwłaszcza, że inwestycje te angażują stosunkowo niewiele środków.

Opracowany program odnowy przemysłu lekkiego był, jak się rzekło, programem minimum. Niezbędna jest więc jego pełna realizacja

BARBARA WISNIEWSKA

1) Cyfry te przytaczam za F. Nowakowskim, który omówił te sprawy w artykule pt. „Znaczenie eksportu w perspektywie rozwoju przemysłu lniarskiego” (Przegląd Włókienniczy nr 2/1963).

2) Patrz artykuł St. Krysińskiego pt. „Zagadnienie produkcji chemicznych środków pomocniczych dla przemysłu włókienniczego w Polsce” (Przegląd Włókienniczy nr 10/1962).

Ewentualne dobre wyniki produkcji rolnej w br. dać mogą w hodowli efekty dopiero w przyszłym roku. Doraźnie możemy liczyć jedynie na pewną poprawę zaopatrzenia w warzywa i niektóre owoce, a co za tym idzie spadek ich cen nieco poniżej poziomu z r. ub.

Aktualnie, doraźnych środków poprawy zaopatrzenia i złagodzenia napięć sytuacji, sądząc z danych za ostatnie miesiące, szukać należy poza rolnictwem, chociaż wciąż wymaga ono baczonej uwagi i poważnych środków na rozwój produkcji.

*

Zarysowany rozwój sytuacji, oparty na obserwacji wyników gospodarczych ostatnich miesięcy br. wskazuje, że chociaż na niektórych odcinkach występowały jeszcze napiecia, nie upoważnia to jednak do wyciągania wniosków, że tendencja ta utrzymywać się będzie nadal. W maju br. zostały bowiem, jak wiadomo, podjęte uchwały zmierzające do złagodzenia napięć sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza napięć w sytuacji rynkowej; m. in. poprzez zwiększenie importu artykułów na zaopatrzenie rynku krajowego, ograniczenie importu inwestycyjnego i eksportu żywności oraz, jak już była o tym mowa, poprzez ograniczenie planowanych na br. nakładów inwestycyjnych.

Pierwsze, wstępne efekty tych posunięć będzie jednak można odczuwać najwcześniej dopiero w lipcu, gdy zebrane zostaną dane statystyczne ilustrujące ich ewentualne oddziaływanie na rozwój sytuacji.

GRZEGORZ PISARSKI

1) „W poszukiwaniu syntezy”, „Życie Gospodarcze” nr 7/1963.

2) Szerzej odchylenia od planów produkcji omówione były w aktualnościach gospodarczych w poprzednim numerze „Życia”.

3) Podstawowe kierunki reform zmierzających do usprawnienia gospodarki zapasami były omówione w podsumowaniu dyskusji „Zapasy z zapasami”, „Życie Gospodarcze” nr 12/1963.

4) Niedomagania w poszczególnych dziedzinach rynku były obszernie omówione w artykule pt. „W poszukiwaniu równowagi”, „Życie Gospodarcze” nr 18/1963.

5) Szerzej zmiany w warunkach kontraktacji były omówione w „Aktualnościach gospodarczych” w poprzednim numerze „Życia”.

ORZECZNICTWO

DOSTARCZENIE ZBOŻA NIŻSZEJ GATUNKU OD GATUNKU ZAFAKTUROWANEGO

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w A. dostarczyła przesyłką kolejową Rejonowym Zakładom Zbożowym jęczmień podany jako jęczmień browarny, za który pobrala od odbiorcy 78.101,02 zł. Wobec tego, że komisja rzeczoznawców przy Wojewódzkiej Delegaturze Inspekcji Zbożowej po przeprowadzeniu analizy laboratoryjnej prób dostarczonego jęczmienia przekwalifikowała go jako jęczmień do przetworstwa (w drugim stopniu czystości) z uwagi na nadmierną zawartość ziarna spełniającego, zbitych i innych zbóż, Rejonowe Zakłady Zbożowe pobraly od Gminnej Spółdzielni drogą inkasą 21.488,37 zł tytułem zwrotu nadpłaty za jęczmień i kosztów jego badania.

O kwotę tę Gminna Spółdzielnia wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko wspomnianym Rejonowym Zakładom Zbożowym.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie Gminnej Spółdzielni, zaś Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem OKA zatwierdziła.

Od orzeczenia GKA Centrala Rolnicza Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” wniosła rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, w składzie rewizyjnym, orzeczeniem z dnia 25 września 1962 r. nr BO-8715.61 rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Odbiorca nie ma obowiązku postawienia do dyspozycji dostawcy dostarczonego przez niego zboża, gdy okaże się, że zboże to posiada wady, uniemożliwiające jego zużycie zgodnie z przeznaczeniem.)

2. Jeżeli zostało stwierdzone przez inspekcję zbożową, że dostarczone zboże z powodu jego wad jest zbożem niższego gatunku, od gatunku podanego przez dostawcę, wówczas dostawcy należy się cena obowiązująca dla gatunku niższego niezależnie od tego, czy odbiorca wykonał czynności zmierzające do podniesienia gatunku zboża i po jakiej cenie je sprzedał dalszym odbiorcom.)

W uzasadnieniu swego orzeczenia z dnia 25 września 1962 r. GKA zaznaczyła m. in.:

„W rozumieniu cenników skupu zbóż konsumpcyjnych, określających ceny skupu stanowiące podstawę do rozliczeń między innymi przy dostawach zbóż przez gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” na rzecz rejonowych zakładów zbożowych, jęczmień browarny i jęczmień do przetworstwa — wbrew temu co zdaje się sugerować nadzwyczajna rewizja — są odmiennymi rodzajami jęczmienia i dla każdego z tych rodzajów jęczmienia ustalono są odrębne tabele cen. Skoro więc organ powołany do orzekania o jakości zbóż, jakim jest Inspekcja Zbożowa, objęty sporem jęczmień, zadeklarowany i zafakturowany przez powodową Spółdzielnię jako browarny, zakwalifikował jako jęczmień do przetworstwa, to Główna Komisja Arbitrażowa zasadnie przyjęła w zaskarżonym rewizji orzeczeniu, iż rozliczenie z tytułu dostawy tego jęczmienia winno nastąpić według cen jęczmienia do przetworstwa. Powodowej Spółdzielni przysługiwała należność tylko według takiej ceny, jaka odpowiadała ustalonej przez Inspekcję Zbożową jakości, którą posiadał jęczmień w chwili dostarczenia go pozwanym Zakładom, a zatem dla rozliczenia między stronami obecnym jest, czy pozwany wykonał zlecenie Inspekcji Zbożowej w przedmiocie doczyszczania tego jęczmienia i po jakiej cenie sprzedał go dalszym odbiorcom.

W tym stanie rzeczy, gdy — jak wskazano wyżej — jęczmień dostarczony przez powoda był jęczmieniem do przetworstwa i powód w toku całego postępowania w obu instancjach nie kwestionował okoliczności, iż cena zastosowana przez pozwanego przy korekcie wyliczenia należności za jęczmień i przyjęta za podstawę rozliczenia w postępowaniu arbitrażowym była ceną jęczmienia do przetworstwa, (co znajduje przesłankę potwierdzenia w cenniku), to za bezprzedmiotowe uznać należy, nie znajdujące przy tym oparcia w materiale sprawy, wywody rewizji, iż pozwany nie doczyścił jęczmienia i sprzedał go na paszę.

Wbrew stanowisku rewizji nie można zarzucać pozwanemu odbiorcy, iż dopuścił się uchybienia, nie postawiwszy reklamowanego jęczmienia do dyspozycji powodowej dostawcy. Przewidziane w powołanym w rewizji przepisie § 25 branych warunków dostawy zbóż, grochu, fasoli oraz ich prze-

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARZE 5

Nr 24 (613) — 16. VI. 1963 r.

zmian

na br. o ok. 4 mld zł. m. in. dlatego, że wobec dużych opóźnień wątpliwe było czy przyjęty początkowo program może być wykonany.

Podkreślenia wymaga jednak, że największe opóźnienia w realizacji planu inwestycji dotyczą inwestycji nieprodukcyjnych, tj. budowy mieszkań, szpitali, szkół i innych obiektów gospodarki komunalnej, co oznacza dalsze względnie przesunięcie proporcji na rzecz inwestycji produkcyjnych.

Pierwsze sygnały z kwietnia br. wskazują natomiast, że źródłem dodatkowych przesunięć, tym razem także w samej strukturze inwestycji produkcyjnych, może być tempo nadrobienia opóźnień zimowych. Jest ono na ogół wyższe jeżeli chodzi o budowę podstawowych, zazwyczaj priorytetowych, obiektów przemysłowych, głównie o charakterze surowcowym. Tu zresztą i opóźnienia zimowe są stosunkowo mniejsze.

Jest to o tyle istotne, że wg. wstępnych ocen pierwsze miesiące br. przyniosły dalsze pogłębienie trudności w rozwoju i doskonaleniu produkcji rolnej. Wspomniany już wzrost zapasów wyrobów przemysłowych w handlu i niewykorzystywanie mocy przez niektóre zakłady wytwarzające artykuły przemysłowe na potrzeby rynku, często wiąże się nie tylko z ograniczonym tempem wzrostu dochodów ale i brakiem modernizacji inwestycyjnych na modernizację produkcji i uruchamianie nowych jej asortymentów, usilnie na rynku poszukiwanych.

Jakie wyniki dadzą tu niedawno podjęte uchwały w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku trudno jeszcze przewidzieć. W świetle ostatnich doświadczeń wydaje się jednak, że bez poważniejszej rekonstrukcji planu na br. trudno liczyć na odpowiednio dofinansowanie inwestycji, mogących dać niezbędne udoskonalenie asortymentu produkcji rolnej wyrobów przemysłowych już nie tyle w br. ale i w

następnych latach bieżącego 5-letnia²).

HANDEL ZAGRANICZNY I PRODUKCJA EKSPORTOWA

Obserwowana w kwietniu br. nieznaczna poprawa w realizacji planów eksportu, głównie w wyniku wzrostu niektórych cen eksportowanych przez nas towarów, nie wystarczyła do nadrobienia opóźnień z I kwartału. Eksport za okres czterech miesięcy br. kształtuje się więc poniżej r. ub. (o ok. 5 proc. przy imporcie nieco wyższym niż przed rokiem (o ponad 2 proc.). Wiąże się to oczywiście w znacznym stopniu z ograniczeniem eksportu węgla, w wyniku ostrej zimy, oraz z ograniczeniem eksportu żywności, w wyniku nie dość korzystnych dla rolnictwa warunków atmosferycznych.

Stratę tym spowodowanych nie zdołaliśmy dotychczas zrekomensować ani przez korzystne dla nas ruchy cen, ani przez rozwój eksportu wyrobów przemysłowych, ułatwiony w wyniku wprowadzonych w r. ub. licznych udogodnień dla produkcji eksportowej. Pomimo to, wraz z sygnałami o postępie w produkcji eksportowej m. in. w przemyśle „terenowym i spółdzielczym”, nie brak już danych o ograniczeniach w zaopatrzeniu rynku krajowego na rzecz dostaw eksportowych.

Nie zdołaliśmy też dotychczas zahamować tendencji do wysokiego wzrostu importu maszyn i urządzeń, chociaż słabą postępie budownictwa wcale wzrostu tego nie uzasadniają. Import inwestycyjny i w br. jest nadal najbardziej dynamiczną pozycją naszej międzynarodowej wymiany towarowej (ponad 20 proc. wzrostu w porównaniu z okresem czterech miesięcy r. ub.). Natomiast eksport inwestycyjny nie osiągnął w tym czasie poziomu z r. ub. Znaczący przy tym należy, że również import inwestycyjny z kra-

jów kapitalistycznych znacznie przewyższa poziom z r. ub. (w kwietniu o ponad 32 proc.), pomimo spadku ogólnych rozmiarów importu z krajów kapitalistycznych znacznie poniżej poziomu z r. ub.

Dotychczas utrzymują się więc stare, niekorzystne tendencje rozwoju sytuacji w handlu zagranicznym. Jest to o tyle zrozumiałe, że wiadomo, iż zmiany na lepsze wymagają systematycznego rozwoju produkcji eksportowej, co jest procesem długotrwałym, niemożliwym do uchwycenia „z miesiąca na miesiąc”. Nie można też „z miesiąca na miesiąc” ograniczyć importu maszyn i urządzeń, na które zamówienia złożono przed rokiem i wcześniej.

SKUP I PRODUKCJA ROLNA

Ostatnie dane o stanie zasiewów wskazują, że w perspektywie możemy oczekiwać pewnej poprawy sytuacji paszowej, co powinno przynieść poprawę skupu produktów hodowli w przyszłym roku i złagodzenie napięć związanych z zaopatrzeniem w nie rynku. Zanim to jednak nastąpi musimy się liczyć z dalszym zaostrzeniem trudności na tym odcinku.

Skup trzody mięsno-słoninowej w przeliczeniu na mięso od początku roku kształtuje się o ok. 10 proc. poniżej r. ub., a kontrakty zawarte na lipiec i sierpień wskazują, że należy się liczyć z dalszym spadkiem skupu (w granicach 30 — 40 proc. poniżej r. ub.). Mało jest też prawdopodobne aby zwiększony od maja nieco powyżej poziomu z r. ub. skup mleka pozwolił na nadrobienie zaległości z okresu pierwszych czterech miesięcy br. (11 proc. poniżej poziomu z r. ub.) i osiągnięcie wyższego niż w r. ub. poziomu dostaw produktów mlecznych na potrzeby rynku.

Niektóre przesłanki wskazują ponadto, że tendencje spadkowe w hodowli trzody będą dłuższe i głębsze niż to wynikałoby z oceny sytuacji paszowej.

Do marca ceny prosiąt utrzymywały się bowiem wyraźnie poniżej poziomu z r. ub. ze względu na brak nabywców. Wzrost natomiast

tworów z dnia 12 grudnia 1956 r. (Monitor Polski z 1957 r. nr 15, poz. 117) postawienie do dyspozycji dostawcy towaru posiadającego władzę, uniemożliwiający zużycie towaru zgodnie z przeznaczeniem, nie stanowi — jak to wynika już z samej treści tego przepisu — obowiązu odbiorcy, lecz jego uprawnienie. Nieskorzystanie przez odbiorcę z powyższego uprawnienia i przyjęcie takiego towaru nie pozbawia odbiorcę prawa do żądania obniżenia ceny kupna do wysokości ceny odpowiadającej jakości towaru ustalonej przez właściwy organ.

W tym stanie rzeczy rewizję nadzwyczajną oddalono i obciążono powodową Spółdzielnię (...) obowiązkiem uiszczenia opłaty arbitrażowej (...).

1) Przytoczona tu zasada prawna ma analogiczne zastosowanie również przy dostawach grochu, fasoli oraz przetworów zbożowych.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZMIANA PRZEPISÓW O ZEZWOLENIACH NA WYKONYWANIE PRZEMYSŁU, RZEMIOSŁA, HANDLU I NIEKTÓRYCH USŁUG PRZEZ JEDNOSTKI GOSPODARSTWA KRAJOWE

W nr 22 Dziennika Ustaw ukazała się ustawa z dnia 21 maja 1963 r. o zmianie ustawy o zezwoleniach na wykonywanie przemysłu, rzemiosła, handlu i niektórych usług przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej (poz. 113).

Nowa ustawa wprowadziła kilka zmian w dotychczasowej ustawie z dnia 1 lipca 1958 r. (Dz. U. Nr 45, poz. 224 i z 1960 r. Nr 52, poz. 303). W szczególności unormowała ona na nowo w 8 punktach przypadki, kiedy wydane zezwolenie może być cofnięte. M. in. może to nastąpić: w razie skazania osoby, której zezwolenie wydano, wyrokiem sądowym lub 3-letnim skazaniem, orzeczeniem karno-administracyjnym za przestępstwo (wykroczenie) popełnione w związku z prowadzoną działalnością gospodarczą, w razie skarg odbiorców na jakość produkcji lub usług, w razie zażalenia z podatkiem lub ukaraniem za nieprawidłowe prowadzenie ewidencji rachunków, w razie niedopełnienia lub nieprzebiegania warunków zawartych w wydanym zezwoleniu itd.

Poza tym, w myśl nowej ustawy właściwy organ administracji państwowej (miejscowej, dzielnicowej) rady narodowej może zakazać na czas oznaczony lub na stałe dalszego prowadzenia działalności gospodarczej, której prowadzenie nie wymaga uzyskania zezwolenia, jeżeli m. in. zajął okoliczności, o których była mowa wyżej (t. zn. w razie prawomocnego skazania w związku z prowadzoną działalnością gospodarczą itd.).

Nowa ustawa uzależniła również prowadzenie zakładów sztucznego węgla drobiu w większym rozmiarze od uzyskania zezwolenia w trybie określonym przez Ministra Rolnictwa w drodze rozporządzenia.

PRACOWNIE I ZESPOŁY URBANISTYCZNE

Uchwała nr 146 Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1963 r. w sprawie organizacji sporządzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego (Monitor Polski Nr 40, poz. 197) przewiduje tworzenie przez prezydya właściwych rad narodowych pracowników lub zespołów urbanistycznych dla opracowywania projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego i projektów wyznaczania terenów budowlanych na obszarach wsi.

Pracownia może być utworzona, jeżeli w skład jej wchodzi co najmniej 7 pracowników zatrudnionych przy projektowaniu i składa się nie mniej niż z 2 zespołów. Zespół może być utworzony, jeżeli w skład jego ma wchodzić co najmniej 3 pracowników zatrudnionych przy projektowaniu.

Pracownia (zespoły) są bezpośrednio podporządkowane kierownikom wydziałów budownictwa, urbanistyki i architektury prezydów rad narodowych.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 84 (613) — 16. VI. 1963 r.

DYSKUSJA nad niedoborem białka w żywieniu zwierząt gospodarskich oraz możliwościami jego pokrycia weszła, moim zdaniem, na niewłaściwe tory. Zastępcy inicjatorów tej dyskusji jest, że poruszyli ważny problem i nikt nie przeczy słuszności twierdzenia, że zmniejszenie deficytu białka może przyczynić się do zwiększenia produkcji. Trudno jednak zgodzić się z ich zdaniem, że można tak łatwo ten problem rozwiązać, jak to proponują i że "można" tą drogą osiągnąć tak rewelacyjne wyniki. Można mieć też odmienne poglądy na wybór dróg, mających służyć do pokrycia niedoboru białka. Ponieważ moi oponenci twierdzą, że w swych wywodach opierają się na dużym stopniu dane i tok rozumowania mych wypowiedzi, które interpretują niestety w sposób niewłaściwy, jestem zmuszony do ponownego zabrania głosu w dyskusji.

*
Autorzy artykułu „Niezbędny eksperyment” (ZG nr 13/602) przyjmują proponowaną przez mnie korektę założeń, tzn. potrzebę zakupu nie tylko makuchów, lecz także zboża i obliczają, ile mimo to przyniesie miliardów złotych względnie milionów dolarów zwiększona produkcja jaj. Nie twierdzę bynajmniej, jakoby zwiększenie produkcji jaj — choćby kosztem dokupna całej ilości potrzebnej na ten cel paszy — nie było opłacalne, a tylko starałem się wykazać, że autor wspomnianego artykułu zbyt optymistycznie oblicza efektywność importu samych tylko makuchów. Moi oponenci dalej jednak utrzymują, że pasza kur zawiera zbyt mało białka, a względny nadmiar jednostek owsianych.

Z obecnego pogłowia 60 milionów kur większość znajduje się w gospodarstwach chłopskich, w których kury korzystają z wybiegów i na nich zbierają dużo dodatkowego pożywienia nie objętego żadną statystyką, m. in. robaków będących bogatym źródłem wysokowartościowego białka zwierzęcego. Dlatego mówienie o niedoborze białka w letnim żywieniu kur w gospodarstwach chłopskich wydaje mi się rzeczą co najmniej ryzykowną, a stwierdzenie „eksperymentem”, że białka kury w ten sposób zdobywają, sprawą arcytrudną. W okresie zimowym zaś w większości gospodarstw chłopskich pasza kur nie tylko zawiera za mało białka, ale w ogóle jest za skąpa. Gdzie zatem moi oponenci chcą doszukiwać się tego nadmiaru jednostek owsianych, które rzekomo kury mają do dyspozycji?

Przyjmijmy jednak, że dostarczamy kurom tyle pasz treściwych, ile według teorii potrzeba do osiągnięcia postulowanej produkcji 150 jaj od kury. Śmieję twierdzić, że i przy takim żywieniu nie osiągnie się w większości gospodarstw chłopskich planowanej produkcji. Samo bowiem optymalne żywienie nie wystarczy do osiągnięcia optymalnej produkcji; do tego celu trzeba jeszcze zapewnić wszelkie inne warunki.

*
Przechodzę do zagadnienia tuczu trzody chlewnej. Nigdy nie twierdziłem, że zawartość białka nie ma wpływu na wykorzystanie paszy, natomiast twierdziłem i twierzę nadal, że postulowana przez M. Rakowskiego poprawa stosunku białkowego w żywieniu tuczniaka nie

da i nie może dać tak rewelacyjnych wyników, jakie obiecują moi oponenci w swych obliczeniach. Obliczenia te opierają na „Normach żywienia zwierząt gospodarskich”, które nazywają „podrecznikiem żywieniowym”. Normy żywienia nie są żadnym podręcznikiem, lecz tylko zbiorem orientacyjnych recept, w których — zwłaszcza jeśli chodzi o białko — przewiduje się zaawyczajną pewną nadwyżkę ponad niezbędne minimum.

Szkoda, że moi oponenci, chcąc dyskutować na tematy żywieniowe nie sięgnęli do jakiegokolwiek choć-

zwiększonej dawki białka, jak to sobie imaginują moi oponenci.

Korzystając z uprzejmości dra Henryka Duńca, kierownika działu hodowli trzody chlewnej Instytutu Zootechniki w Krakowie mogę podać w formie orientacyjnej pewne dane na interesujący nas temat, które zawiera nie ogłoszona jeszcze drukiem praca oparta na doświadczeniach przeprowadzonych pod jego kierunkiem w Zakładzie doświadczalnym I. Z. w Pawłowicach. W eksperymencie tym podzielono doświadczalne zwierzęta na trzy grupy. Pierwsza „kontrolna” otrzymała

tażę horoskopy, które każdego specjalistę muszą wprawdzie zdumiewać. Według fachowej literatury zmniejszenie zużycia pasz obraca się w skali kilku do kilkunastu procent. Tymczasem według wypowiedzi M. Rakowskiego zmniejszenie to może wynieść, w stosunku do obecnego stanu od 150 do 200%. Tutaj, jak i przy wielu innych wypowiedziach M. Rakowskiego, mimo woli cisnie się na usta zastrzeżenie: nie przesadzajmy! nie przesadzajmy!

*
Jeśli chodzi o produkcję mleka,

czynienia z krową zagłodzoną, to najpierw trzeba pograć jej kondycję, a dopiero potem można próbować podnieść jej wydajność. Krowa nie jest maszyną, która automatycznie przerabiałaby na mleko każdą nadwyżkę paszy, zgodną z tabelami norm żywienia. Dlatego też pożądanego efektu można się spodziewać tylko u nieznacznie odsepta krow. Oceniam go na 10 do 20% pogłowia. Efekty będą zatem dalekie od „rewelacyjnych”, obiecanych przez M. Rakowskiego.

*
Przechodzę do zagadnienia, czy niedobór białka należy pokrywać „w rolnictwie czy poza nim”. Moim zdaniem odpowiedź powinna brzmieć: w rolnictwie i poza nim. W pierwszym rzędzie należy chyba dążyć do podniesienia produkcji białka w gospodarstwach rolnych tak, aby kupnymi paszami treściwymi trzeba było pokrywać niedobór białka tylko w tych przypadkach, w których to zapotrzebowanie da się tylko w nieznacznym procencie pokryć paszami produkowanymi we własnym gospodarstwie. Przypadek taki zachodzi w żywieniu krow o wysokiej wydajności, przede wszystkim zaś w żywieniu trzody chlewnej i drobiu.

Natomiast zalecanie dodatków pasz wysokobiałkowych dla krow, których roczna wydajność wynosi 2000 l lub niewiele więcej, wydaje mi się z punktu widzenia gospodarczego niemal herezją. Małe dodatki pasz średniobiałkowych mogą dla nich wchodzić w rachubę tylko przez krótki okres po ociepleniu w przypadkach, kiedy to ocieplenie przypada na miesiąc zimowy, a dzienna wydajność mleka przekracza bodaj 8 litrów.

Dyskutanci twierdzą, że zwiększenie produkcji białka w gospodarstwach jest „łatwe tylko w teorii”, ponieważ szybka zmiana struktury upraw jest rzeczą trudną i niepewną. Powołują się przy tym na wypowiedź prof. R. Mantuffla. Temu wybitnemu znawcy tych zagadnień chodzi o to, że zmiana struktury zasiewów nie może być zbyt szybka i z tym każdy się zgodzi, ale stopniowa zmiana struktury jest rzeczą nieuniknioną, a wszyscy fachowcy wyrażają zgodną opinię, że da ona jak najlepsze wyniki. W tym miejscu pragnę przypomnieć szerokie możliwości zwiększenia produkcji białka w rolnictwie bez zmiany struktury gospodarstwa, o czym pisałem w poprzednim artykule.

Jako ostatni argument mający dowodzić trudności produkcji białka w gospodarstwach chłopskich, podają moi oponenci: że „chłop boi się eksperymentów z paszami wysokobiałkowymi, gdyż przy niskich dochodach stanowi to dla niego zbyt duże ryzyko”. Wydaje mi się, że w tej wypowiedzi autorzy przeczą sami sobie. Chłop nie będzie się bał produkcji pasz bogatych w białko (tzn. zielonek) we własnym gospodarstwie, gdyż koszt tej produkcji nie jest bynajmniej wysoki. Jeśli może się czegoś bać, to właśnie kupna pasz treściwych, zwłaszcza gdyby ich cena jednostkowa miała ulec poważniejszej podwyżce przez duży udział drożdży w mieszankach treściwych.

*
Inicjatorzy całej dyskusji na temat efektywności białka w żywieniu zwierząt postulują potrzebę szybkiego przeprowadzenia eksperymentów, mających na celu sprawdzenie poglądów wypowiedzianych przez uczestników dyskusji. Nawet przez chwilę nie przyszło mi na myśl, że miarodajne czynniki mogą czekać z powzięciem decyzji w tej sprawie na wyniki naszej dyskusji. Do wydania wiążącej opinii w zagadnieniach tego rodzaju powołane są chyba kompetentne ciała doradcze przy władzach naczelnym.

Dla przykładu wymienię tylko jedną z takich placówek, z którą mam bezpośredni kontakt, tj. Komisję ds. Gospodarki Paszowej i Żywienia Zwierząt Rady Naukowo-Technicznej przy Ministrze Rolnictwa. Wybitni fachowcy zasiadający w tej Komisji mają dostatecznie wyrobione poglądy na zagadnienie efektywności białka w żywieniu zwierząt gospodarskich i żadne „proste eksperymenty” postulowane przez inicjatorów naszej dyskusji poglądów tych na pewno nie zmienia. Natomiast przedmiotem obrad tej komisji i wielu innych ciał odpowiedzialnych za możliwe do osiągnięcia poprawy gospodarki paszowej jest m. in. opracowanie zagadnienia, jakie drogi mogą prowadzić najszybciej i najskuteczniej do rozwiązania tak trudnego problemu jakim jest niedobór białka.

dyskusje polemiki dyskusje polemiki

Bilans paszowy to nie tylko algebra

LUCJAN TURNAU

dawki pokarmowe o takiej mniej więcej zawartości białka, jakie przewiduje przytoczona przez mych oponentów tabela 37 na str. 61 „Norm Żywienia”. Zawartość białka w dawce drugiej grupy była o 15% niższa, w trzeciej grupie o 30% niższa. Ilość gramów białka przypadających na jedną jednostkę owsianą oraz liczbę dni potrzebną do osiągnięcia końcowego ciężaru żywca 90 kg podaje następujące zestawienie:

O okres żywienia	Zawartość gramów białka na jednostkę	Grupa I	II	III
od 20 do 50 kg	110	93,5	77	
50 do 70 kg	80	76,5	63	
70 do 90 kg	80	68	56	
ilość dni tuczu do żywej wagi 90 kg	133	135	150	

Co mówią wyniki tego doświadczenia? Moi oponenci zakładają, że w gospodarstwach chłopskich „koncentracja” białka wynosi 82 g na jednostkę i w długich obliczeniach starali się udowodnić, że przy takiej koncentracji okres tuczu wydłuża się o 33% w porównaniu z okresem potrzebnym do osiągnięcia tego samego ciężaru końcowego wtedy, gdy na jednostkę owsianą przypada 90 g białka. Tymczasem w przytoczonym doświadczeniu obniżenie koncentracji białka ze średniej przeszło 90 g do średniej nieco poniżej 80 g nie spowodowało prawie żadnego przedłużenia okresu tuczu (o niecałe 2 dni).

Dopiero przy obniżeniu koncentracji białka do średniego poziomu około 65 g na jednostkę owsianą nastąpiło wyraźne przedłużenie okresu tuczu, ale wyniosło ono tylko 17 dni, co stanowi przedłużenie nie okresu tuczu o około 13%, a nie o 33%, jak to sobie wyimaginowali moi oponenci, przy znacznie mniejszych różnicach w koncentracji białka.

Oczywiście przytoczone wyniki doświadczenia są miarodajne tylko dla warunków w których doświadczenie było prowadzone. W innych warunkach, zwłaszcza przy mniejszej wartości biologicznej białka wchodzącego w skład dawki pokarmowej wyniki mogą być nieco inne; przedłużenie okresu tuczu może nie wynosić kilka dni więcej, ale tak znacznie różnicę, jakie wykalkulował mój oponent, są zupełnie wykluczone.

Dość duże niewykorzystane możliwości przy żywieniu trzody chlewnej (a także drobiu) istnieją w podniesieniu wartości biologicznej białka przez dodatek brakujących aminokwasów, głównie metioniny, o czym wspominałem już w poprzednim artykule. Istnieją też możliwości osiągnięcia lepszych wyników przez stosowanie różnych dodatków, m. in. antybiotyków przyspieszających wzrost zwierzęcia i zmniejszających zużycie paszy na jednostkę produkcji. Piszę o tym M. Rakowski w n-rze 10 „Życia Gospodarczego” („Niewykorzystane możliwości postępu”), ale i tu roz-

to dyskusja toczy się na temat przyjętego przez mych oponentów przykładu małej krowki, która w ciągu 6 miesięcy zimowych daje 600 l mleka. Produkcję tę chce przez dodatek 25 kg makuchu w ciągu zimy (czyli około 140 g dziennie) podnieść o 200 litrów. W poprzednim artykule z grudnia 1962 („Rezerwy wzrostu spożywcia”) M. Rakowski obiecuje, że od 4 milionów krow w drobnych gospodarstwach przyniesie to dodatkową produkcję w wysokości 800 milionów litrów!

Podtrzymuję twierdzenie, że ten niewielki zastrzyk białka, zastosowany w takiej czy innej formie, nie może dać i nie da tak rewelacyjnych efektów, a gdyby mógł je dać, to wystarczyłoby uzupełnić dzienną dawkę pokarmową zamiast importowanym za dewizy makuchem dodatkami 25 g mocznika, który można bez trudności produkować w kraju.

Muszę przy tym sprostować błędą informację, jakoby moim zdaniem istniała w ramach niedoboru występującego w żywieniu krow korelacja między białkiem a jednostkami paszowymi. Korelacji takiej nie ma prawie nigdy, gdyż niedobór białka bywa zwykle wielki, zaś niedobór jednostek owsianych znacznie mniejszy, a czasem nie ma go wcale. Uważam nawet, że przyjęta przez mych oponentów na podstawie „makrostatystyki” relacja 72 g białka na jednostkę owsianą jest, jeśli chodzi o zaoferowane gospodarstwu chłopskiemu do pokrycia białkiem brak w dawce pokarmowej zazwyczaj 100 do 200 g. Brakującą ilość białka pokrywa krowa białkiem z własnego organizmu i dlatego chudnie. W gospodarstwach nie dysponujących dostateczną ilością słoju, aby móc ją dawać do woli, brak także potrzebnej ilości jednostek i krowa chudnie tym bardziej.

Co się stanie, jeśli takiej krowie damy nie 140 g makuchu dziennie, jak zalecają moi oponenci, lecz nawet trzy razy tyle? Zawarte w nim białko posłuży do pokrycia niedoboru w dotychczasowej dawce pokarmowej. Krowa przestanie dokładać białko z własnego organizmu, przestanie chudnąć, ale nie da więcej mleka niż dotychczas. Przypuśćmy jednak, że zachodzi ten wyjątkowy przypadek, że dawka pokarmowa zawiera dostateczną ilość białka na pokrycie potrzeb krowy o dziennej wydajności 3,3 l, że są także do dyspozycji pewne nadwyżki jednostek owsianych. Co się stanie, jeśli takiej krowie damy „homeopatyczną” dawkę makuchu wynoszącą 140 g dziennie? Jeżeli krowa nie jest w należytej kondycji, to nie potrafi nawet w części wykorzystać tego dodatku na zwiększoną produkcję mleka, lecz zużyje go w całości na poprawę kondycji. Moi oponenci próbują udowodnić, że krowa w tych warunkach „musi” znaczną część otrzymanego nadmiaru białka przerobić na mleko, wykorzystując istniejący w omawianym przypadku nadmiar jednostek. Otóż wcale nie musi, bo może nadmiar białka łącznie z nadmiarem jednostek zużyć w odpowiedniej relacji właśnie na poprawę kondycji. Każdy doświadczony praktyk wie, że skoro ma się do



EMERGE węże do głębokich wierceń (System Rotary)
EMERGE nici gumowe (okrągłe)
CORDATIC ogumienie
PALMA sprzęt turystyczny
FORTE blony i papiery fotograficzne
CAOLA wyroby kosmetyczne
GRABIOL sztuczna skóra

— Farby drukarskie
— Kryjące farby do skóry
— Barwniki tekstylne i środki pomocnicze
— GALAKOL ekstrakty pigmentowe
— zapalki
— artykuły piśmienne i biurowe.

Export: **CHEMOLIMPEX**

Węgierskie Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego Produktów Chemicznych
BUDAPEST 4, skrytka pocztowa 51

Książki nadesłane

DON D. HUMPHREY — THE UNITED STATES AND THE COMMON MARKET — A Background Study — str. 176, Frederick A. Praeger, Publisher, New York 1962.

Książka omawia wzajemne stosunki gospodarcze między Wspólnym Rynekem a Stanami Zjednoczonymi jak też i perspektywę rozwoju tych stosunków.

EUGENE V. ROSTOW — PLANNING FOR FREEDOM — The Public Law of American Capitalism — str. 408, Yale University Press, New Haven and London.

EMILE BENOIT — EUROPE AT SIXES AND SEVENS: THE COMMON MARKET, THE FREE TRADE ASSOCIATION, AND THE UNITED STATES — str. 148, 6 ilustracji.

TES — str. 287, Columbia University Press, New York.

HISTORIA FILOZOFII — lata czterdzieste — dziewięćdziesiąte XIX w. — str. 592, 24 ilustracje, cena zł 50. „Książka i Wiedza” 1963 r.

Książka jest częścią 6-tomowego rozdziałnego wydania historii filozofii pod redakcją M. A. Dymnika. Rozdział, od pierwszego do czwartego, poświęcony jest omówieniu historii kształtowania się i rozwoju filozofii materializmu dialektycznego w pracach Marksa i Engelsa. Pozostałe rozdziały zawierają charakterystykę rozwoju ważniejszych kierunków filozofii w Niemczech, Austrii, Francji, Włoszech, Hiszpanii i krajach skandynawskich.

WL. KRAJEWSKI — SZKICE FILOZOFICZNE — str. 252, cena zł 16. „Książka i Wiedza” 1963 r.
Szkiecy z filozofii marksistowskiej, dotyczące problematyki filozofii, dialektyki, determinizmu i teorii poznania. Szkiecy zawierają marksistowskie naświetlenie złożonych problemów filozoficznych, połączonych z polemiką z poglądami idealistycznymi.

J. AUERBACH — O DZIAŁALNOŚCI PRACY NA WOLI — str. 148, 6 ilustracji.

cji, cena zł 10. „Książka i Wiedza” 1963 r.

Książka poświęcona jest działalności wolskiej organizacji KPP od grudnia 1918 r. poprzez krótki okres legalności i ciężkie lata walki nielegalnej o podjęcie bytu państwowego. Omawia różne formy działalności, system oddziaływania na szerokie rzesze robotnicze, zasięg organizacji. Praca wykorzystuje materiał archiwalny i prasowy.

A. NOWICKI — WYKŁADY O KRZYTYCE RELIGII — str. 178, cena zł 12. „Książka i Wiedza” 1963 r.

Praca stanowi jedną z najlepszych i najpełniej informujących pozycji dotyczących dziełowskiego ateizmu. Obejmuje okres od czasów najwcześniejszych do Marksa włącznie.

W. BILLIG — O PRAWACH ROZWOJU LUDNOŚCI — str. 400, cena zł 50. „Książka i Wiedza” 1963 r.
Prace zawiera bogaty materiał demograficzny, który autor kontrokuje z podstawowymi teoriami nauki marksistowskiej, wypływającymi z dialektycznego pojmowania rozwoju kultury. Autor omawia reprodukcję ludności w krajach kapitalistycznych, kolonialnych, a także w ZSRR i podaje krytyczną burżuazyjne teorie ludnościowe.



SZTOKHOLM: Najnowsza dzielnica mieszkaniowa Farsta

Fot. Edmund Uchyniak

ZOKNA nowego wysokościanego hotelu obserwuję teren budowy, tuż naprzeciw głównego dworca Sztokholmu, olbrzymiego domu towarowego. Budowla nie sięga drugiego piętra. Jej powierzchnia — mierząc na oko — zajmuje prostokąt o bokach 300 m na 100 m (może trochę więcej). Na budowie prawie, że nie widać robotników. Jak naliczyłem na jedną zmianę pracuje ich około 25, po pięciu na jedno stanowisko robocze ze środków wane wokół czterech wysokich kranów o niezmiernie wydłużonych wysięgniach. Ostatnia piątka utrzymuje łączność ze stanowiskami roboczymi, dostawia potrzebne materiały.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tempo pracy jest powolne, gdyż w ruchach robotników nie widać pośpiechu. Nikt nie krzyczy, nie gestykuluje. Na placu budowy idealny porządek. W ciągu tygodnia obserwacji przyrost budynku był ogromny.

Nie miałem możliwości podejść na budowę, zapoznać się z jej warunkami, z harmonogramem prac i z kosztami budowy, gdyż 6-osobowa delegacja dziennikarzy polskich zaproszona przez szwedzki MSZ miała inny harmonogram wypełnienia bez reszty przez oficjalne spotkania, zwiedzania i rozmowy. Jednak bez większej omyłki można przyjąć, że wydajność na budowie jest znaczna. Wydaje się, że to jed-

no ze źródeł dobrobytu tego tak sympatycznego narodu.

CZY TYLKO WYDAJNOŚĆ?

Kraj, można powiedzieć dziś — za miedzą, gdyż przestrzeń, która dawniej mierzyla się w dniach podróży, obecnie liczy się w niewielu godzinach lotu samolotem — a od granicy Polski do granicy Szwecji to już tylko minuty.

Szwecja jest jednym z najbogatszych krajów świata. Chyba nie tylko najbogatszych, lecz i najciekawszych w naszej atomowej erze i to przede wszystkim nie ze względów turystycznych. Nam Polakom warto o tym kraju więcej wiedzieć — nie tylko dlatego, że Szwecja to nasz sąsiad.

Bedąc w Szwecji zadajesz sobie pytanie, dlaczego ten kraj osiągnął tak wysoki poziom ogólnego rozwoju i stopy życiowej ludności? Pytanie to kołatało w głowie każdego z nas. Każdy przy różnych okazjach miał je na ustach — rozważał w swych myślach. W poszukiwaniu odpowiedzi zaglądałem do roczników statystycznych, porównywałem sucho cyfry mówiące o gospodarce

ciły strasznego haraczu wojnie. Odkryliśmy głowy przed młotami stanu, którzy kierowali przez lata polityką zagraniczną Szwecji.

NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Dla nas Polaków świadomość bogactwa Szwecji ma bardzo istotną wymowę. Przed laty, w okresie międzywojennym, mogliśmy naszym sąsiadom z Północy tylko zazdrościć rozwoju przemysłowego i stopy życiowej. Dziś zazdrościmy, lecz wiemy, że nasza obecna droga prowadzi do dobrobytu. Warunkiem dalszego, szybkiego rozwoju, będącego na dorobku naszego kraju jest długotrwały pokój. Dlatego też w obecnym okresie kiedy Szwecja znalazła się na rozstajnej drodze, wydaje się, że to my powinniśmy naszym sąsiadom z Północy przypomnieć, iż ich dorobek, a nasza przyszłość z pokojem i ich prawdziwą neutralnością są związane. Nie jest to frazes jeśli się zważy jak wielkie i pożyteczne siły oddziałują na Szwecję, chcąc ją włączyć w blok państw skierowany przeciw krajom socjalistycznym. Z jednej strony polityka NATO i nacisk amerykański, z drugiej ekono-

nym wyjaśnieniem, że w okresie międzywojennym podstawową częścią obrotów był eksport naszego węgla, a obecnie nie może on już odgrywać takiej roli. To jest tylko częściowa prawda, gdyż od owego czasu Polska poczyniła znaczne postępy w industrializacji swej gospodarki i przy dobrej woli, chęciach i analizie handlowej można znaleźć więcej towarów do wymiany niż to ma miejsce obecnie. Ale to oddzielny temat do rozważań.

Bogactwo Szwecji ma jedno ze źródeł w żywej i szerokiej wymianie handlowej z innymi krajami świata. Jedną piątą produktu globalnego Szwecji przeznaczona jest na eksport. Udział importu jest jeszcze wyższy. W ostatnim dziesięciu lat gospodarka szwedzka rozwinęła swe stosunki z wieloma krajami. Z prostej analizy wynika, że stosunki gospodarcze polsko-szwedzkie daleko nie odpowiadają istniejącym możliwościom. Przecież gospodarki naszych krajów w znacznym stopniu się uzupełniają, a koszty transportu dla wszelkich wymian są niewysokie. Rzecz jasna, że zarówno dostawy w jedną jak i w drugą stronę muszą odpowiadać potrzebom tak

Źródła bogactwa Szwecji⁽¹⁾

MIROSLAW DYNER

tego kraju, pytałem o fakty historyczne. Przyrównywałem je do innych krajów, kontrolowałem swoje wrażenia.

Szwecja była i jest krajem kapitalistycznym, wysoce uprzemysłowionym. Ale czy takim samym nie jest Francja, NRF? Przecież podobna, a w wielu dziedzinach wyższą wydajność istnieje w przemyśle Belgii, NRF, Francji, Anglii? A jednak porównanie bogactwa narodu wypada na korzyść Szwecji! Odpowiedź dlaczego — nie daje ani zasób bogactw naturalnych, ani wielkość kraju.

Różnorodne rozważania prowadzą do bardzo prostego jednak faktu. Bogactwo Szwecji jest dorobkiem wielu pokoleń, którego nie niszczył płomień wojny. Nie wiem skąd płynęła mądrość tego narodu, którego mężowie stanu nie pozwolili wpłynąć w żadną kombinację wojenną. Jest faktem, że w ciągu ostatnich 149 lat pokolenia Szwedów nie pla-

miczna zależność i więzy łączące z zachodnią Europą; 33 proc. eksportu szwedzkiego kieruje się do krajów EWG, do krajów EFTA 35,5 proc., do USA 4,9 proc. — łącznie 73,4 proc. Nie łatwo manewrować w takich warunkach.

Nic też dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem słuchaliśmy wywodów i odpowiedzi na nasze pytania takich polityków jak minister spraw zagranicznych Szwecji Torsten Nilsson, szczególnie ciepło wspominający Polskę i znajomych Polaków; minister handlu zagranicznego Gunnar Lange, który wyjaśnił zasady handlu zagranicznym Szwecji (do jego wypowiedzi wrócimy jeszcze). Również wypowiedzi przedstawicieli poszczególnych grup partyjnych parlamentu szwedzkiego były znamienne. We wszystkich tych rozmowach słyszeliśmy deklaracje o neutralności Szwecji, o dobrej woli rozwijania handlu z Polską, o dobru sąsiedzkich stosunkach z naszym krajem. Odpowiadujemy jej i mamy nadzieję, że nie są one jedynie deklaracjami słownymi i grzecznościowymi wobec gości. Bliższego wyjaśnienia wymaga jednak samo pojęcie neutralności, gdyż przedstawiciele niektórych partii w Szwecji i wielu polityków zachodniego świata tłumaczy neutralność Szwecji jako neutralność z twardą obroną na Zachód. Wydaje się, że twarz ta winna być zwrócona na równie mierze na Zachód, co na Wschód i Południe, gdyż inaczej byłaby nazbyt jednostronna, a więc sprzeczna sama w sobie.

jednego jak i drugiego rynku krajowego.

STANDARD JAKOŚCI

Jeżeli się słyszy, że to jest towar szwedzki, znaczy to, iż jest on jakościowo lepszy od amerykańskiego, niemieckiego i innych. Jest to jedna z cech charakterystycznych produkcji szwedzkiej. Aby nie być gołosłownym, przykład. Na auta osobowe szwedzkiej produkcji firmy „Volvo” udzielana jest gwarancja na okres pięciu lat. Nic też dziwnego, że ich zbyt na rynku wewnętrznym jest zapewniony mimo ostrej konkurencji zagranicznych firm i mimo znacznie wyższej ceny.

Wysoki standard jakości to przedłużona ilość lat użytkowania — więc jeszcze jedno ze źródeł nagromadzenia bogactwa z pokolenia na pokolenie. Z niekłamną zazdrością podziwialiśmy wysoki standard jakościowy w produkcji budowlanej. O fuzerze mowy nie ma, nie przejdzie. Gdyby nasi budowlani mogli sobie przyswoić tę cechę.

Wysoki standard, przy obecnej strukturze produkcji (słaby stopień koncentracji produkcji) przysparza Szwedom jednak również i kłopotów. Wynika on z wysokich kosztów produkcji i wysokich cen zbytu. Są one w wielu przypadkach wyższe od cen światowych. Z powodu tych cen szwedzkie firmy przegrały niejedną przetarg zagraniczny.

*

STOSUNKI HANDLOWE

Szwecja jest naszym sąsiadem, dlatego chcieliśmy, aby jej oblicze było również i w naszej stronie zwrócone. Jednym z ważnych elementów tego przejawem jest wymiana handlowa między naszymi krajami. Gdy porównujemy obecną z okresem międzywojennym, to wydawać by się mogło, że względna odległość między Polską a Szwecją nie zmalała, lecz wzrosła do rozmiarów sprzed stu lat. W 1938 r. udział Polski w imporcie szwedzkim wynosił 3,5 proc., w 1961 r. zaledwie 0,9 proc., odpowiednio w eksporcie 1,9 proc. i 0,8 proc.

Trudno pogodzić się z uproszczo-

Dziesięćdziesięciu lat w Szwecji mimo jego krótkości nasunęło wiele uwag i obserwacji. Dzięki uprzejmości gospodarzy, w stosunkowo krótkim czasie, jak z lotu ptaka, mieliśmy możliwość zaznajomienia się z ogólną problematyką naszego północnego sąsiada. Wydaje się, że Szwecja jest obecnie, w epoce atomowego zagrożenia klasycznym przykładem dla innych narodów, jakie skutki w dziedzinie dobrobytu przynosi pokój. Nas Polaków interesowała mnogość zagadnień. Z dalszymi, z którymi zaoznaliśmy się, postaramy się podzielić z naszymi czytelnikami w następnych numerach.

Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „ELWRO“

WROCLAW, ul. Ostrowskiego 30, telefon 610-31

podają do wiadomości zainteresowanym instytucjom, że zgodnie z przepisami o koordynacji branżowej branży „AUTOMATYKA PRZEMYSŁOWA“

PRZYJMUJĄ ZAMÓWIENIA NA ROK 1965

na produkcję i montaż następujących urządzeń automatyki przemysłowej:

1. REGULATORY SYSTEMU WTJ
2. SERWOMOTORY TYP SM-01
3. SIŁOWNIK ELEKTRYCZNY
4. ELEMENTY I URZĄDZENIA UZUPEŁNIAJĄCE UKŁAD REGULACYJNY jak: czujniki indukcyjne, korektory elektroniczne EK-01, sprzężenie dynamiczne, nastawniki NT-01 i inne
5. Szafy, pulpity, stoły dyspozytorskie i tablice

„ELWRO“ PODEJMUJĄ SIĘ DOSTAW SAMYCH APARATURY JAK I KOMPLEKSOWEJ AUTOMATYZACJI przy pomocy w/w aparatury procesów technologicznych w przemyśle ciężkim, spożywczym, lekkim, częściowo chemicznym oraz energetyce i hutnictwie.

Powyższe układy służą między innymi do regulowania takich parametrów jak: ciśnienie, przepływ, temperatura, poziom.

Bardziej szczegółowe dane zawarte są w katalogu zakładowym „ELWRO“.

Informacji udziela ponadto Dział Handlowy „ELWRO“

telefon 6-38-18

1-24-0

Polska i CSRS

Współpraca w przemyśle węglowym

W bilansie paliwowym Czechosłowacji węgiel zajmuje poważne miejsce. Obecnie jego udział w całości tego bilansu wynosi aż 91 proc. Narodowy plan gospodarczy zakłada w 1963 r. wydobycie 31,8 mln ton węgla kamiennego, 68,1 mln ton węgla brunatnego i 3,68 mln ton lignitu. Już obecnie jednak poszczególne okręgi i przedsiębiorstwa zgłaszają zobowiązania, które stwarzają realne możliwości przekroczenia narodowego planu gospodarczego na rok bieżący o ok. 1,75 mln ton węgla brunatnego.

W uchwałach XII Zjazdu KPCZ, który się odbył w grudniu 1962 r. i który dał wytyczne do rozwoju socjalizmu w Czechosłowacji, postanowiono w dalszym rozwoju naszej gospodarki konsekwentnie stosować zasady międzynarodowego, socjalistycznego podziału pracy, przyjęte na naradzie moskiewskiej w czerwcu 1962 r.

W myśl tych zasad Czechosłowacja maksymalnie rozwijać będzie własną bazę paliwową. Obecnie nasz kraj pod względem wielkości wydobycia węgla przez kraje RWPG znajduje się na IV miejscu i na V miejscu, jeżeli chodzi o udział paliw w ogólnej wartości produkcji.

Rola Czechosłowacji w ramach międzynarodowego podziału pracy w przemyśle węglowym została określona w następujący sposób:

a) kontynuowanie tradycyjnego wydobycia węgla koksującego,

b) współudział czechosłowackiego przemysłu maszynowego w rozwoju bazy paliwowo-energetycznej krajów RWPG,

c) współudział przy wydobyciu surowców w innych krajach członkowskich RWPG.

Oparta na tych wytycznych współpraca pomiędzy czechosłowackim i polskim górnictwem węglowym jest typowym przykładem braterskiej współpracy dwóch socjalistycznych krajów. Szczególnie duże znaczenie ma współpraca pomiędzy okręgiem rybnickim i ostrawsko-karwickým. Według wspólnie skoordynowanych planów rozwija się przede wszystkim współpraca biur projektowych i przedsiębiorstw budowlanych, prowadzi się wspólne prace nad rozwiązywaniem problemów wydobycia węgla z filarów ochronnych pod zabudowanymi obiektami, wprowadzaniem mechanizacji urubku, automatyzacją transportu w kopalniach. Rozwinięto też szeroką współpracę w dziedzinie hydromechanicznego urubku węgla itd. Ścisła współpraca istnieje też w dziedzinie odgrywania pokładów kopalnianych — tam, gdzie obydwa kraje spotykają się z podobnymi warunkami i mogą wzajemnie i ściśle ze sobą współpracować.

Ważnym przejawem rozwijającej się współpracy jest też zawarcie porozumienia o wzajemnej pomocy ratowniczych brygad górniczych w przypadkach katastrof górniczych. Ratownicy polscy już wielokrotnie spieszyli z pomocą górnikom czechosłowackim, a ratownicy czechosłowaccy polskim górnikom. Zdobyto też na tym odcinku wiele cennych doświadczeń, które sprawiają, że i pozostałe kraje RWPG uznają za celowe zawarcie podobnych umów w sprawie współpracy brygad ratowniczych.

Nowym rozdziałem jest współpraca w dziedzinie budowy maszyn górniczych. Porozumienia w tej sprawie umożliwiają obu krajom pogłębienie specjalizacji produkcji niektórych maszyn i urządzeń górniczych.

Ścisła współpraca istnieje również pomiędzy specjalistami od wydobywania odkrywkowego węgla. Czechosłowaccy fachowcy pomagają polskim przyjacielom przy projektowaniu nowych odkrywek i nawzajem — niektóre doświadczenia, które zdobyli polscy fachowcy w stosowaniu transportu taśmowego, zwłaszcza na dużej odkrywie Turów, można było wykorzystać przy budowie kopalni odkrywkowych w czechosłowackich okręgach węgla brunatnego.

Współdziałanie obu krajów w dziedzinie przemysłu węglowego będzie się nadal pogłębiało zmierzając do zbadania możliwości i określenia warunków współpracy umożliwiającej maksymalny i ekonomiczny rozwój górnictwa węglowego, m. in. poprzez ewentualne tworzenie wspólnych przedsiębiorstw paliwowo-energetycznych, biur projektowych, przedsiębiorstw budowlanych i innych. Nastąpi również pogłębienie podziału pracy w dziedzinie przemysłu budowy maszyn kopalnianych, koordynacji prac naukowo-badawczych itd.

Współpraca polskich i czechosłowackich górników umożliwia lepsze wykorzystanie naturalnych warunków obu bratnich krajów z korzyścią dla całego obozu socjalistycznego. Dowodem tego było również posiedzenie czechosłowacko-polskiego komitetu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, które się odbyło w dniach 22-25 maja w Warszawie i które przyniosło konkretne wyniki współpracy obu krajów, zgodnie z wytycznymi RWPG.

JAN SEDLACEK

Praha

ZYCIE
GOSPODARSTWO

